

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



PRZYJDŹCIE DO MNIE WSZYSCY!



Tobie serce moje...

Kiedy świąty bezmierne drżą Twoim Imieniem
Gdy rozwarte są łaski Twej jasne podwoje,
O Panie! Tobie wiarę wyznaję ze drzeniem
Tobie cześć, Tobie chwała, Tobie serce moje.

Tobie myśl, co się budzi i pieśń, która śpiewa
I barwy i marzenia i wzloty i echa,
Tobie grają głębiny, Tobie szumią drzewa,
Do Ciebie się stworzenia był wszelki uśmiecha.

Od zarannej jutrzenki do psalmu zachodu,
Co żegna cichą ziemię harmonią wspaniałą
Od jasności, co krasuje oblicze za młodu
Do ostatniej modlitwy – wszystko brzmi Twą chwałą!

A, gdy niebo rozbrzmiewa Twym słodkim Imieniem,
Gdy wielbią Ciebie huców niezliczone roje,
Gdy wszystko jeno prawdy Twej zwiewnym jest cieniem,
Tobie cześć, Tobie chwała, Tobie serce moje...



Boski nauczyciel

Miłość ofiarna

Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego jest jednym z najpiękniejszych ze wszystkich, gdyż przez nie oddajemy cześć miłości Bożej.

Wszystko się przez nią stało, a bez niej — nic się nie stało, bo Bóg Sam jest miłością — Deus charitas est! Ze wszystkich darów Bożych — miłość jest najpiękniejsza, najtrwalsza — nawet nieśmiertelna, bo kiedy z końcem życia ludzkiego wszystko ustaje — nawet wiara i nadzieja — to jednak miłość trwa poza grobem i do nieśmiertelności prowadzi.

Miłość wszystkie nasze czyny rozgrzewa, rozjaśnia, podnosi do miary nadprzyrodzonej, nadaje całemu życiu naszemu jemu właściwą i konieczną wartość. Bez miłości — nie ma prawdziwego życia.

Miłość jest życiem cnót i życiem naszej duszy!

I tę miłość zawdzięczamy Najśłodszemu Sercu Jezusowemu. Jego Boskie Serce nie tylko ukochało każdego z nas przed wiekami, ale kocha dlatego serdecznie i niczego bardziej nie pragnie — jak naszej wzajemnej miłości.

Zdawało by się, że to tak łatwo odwzajemnić się miłością -- za miłość, a jednak, ze smutkiem widzimy, że bardzo mało ludzi kocha Boga serdecznie. Znaczna większość jest obojętna, a wśród tych nawet, którzy się publicznie do wiary katolickiej przyznają, nie wszyscy okazują szczerą przywiązaną do Boga i Jego świętych tajemnic.

Dlatego też Kościół wprowadził uroczyste nabożeństwa ku Czi Serca Jezusowego, ażeby z jednej strony *wynagrodzić* Panu Jezusowi doznawane na świecie krzywdy, a z drugiej pobudzić każdego z nas osobiście do gorliwszej służby Bożej.

Najczulsze Serce Pana Jezusa robi co może, ażeby ludzi pociągnąć do Boga: naucza i oświeca przez wewnętrzne natchnienia, poi i karmi w Najśw. Eucharystii, oddaje całego Siebie na własność w Komunii św. A ludzie mimo to wszystko obojętnymi zostają i nie chcą zrozumieć, na czym prawdziwa miłość polega.

Niech się przypatrzą tej cichej, ciągłej Ofierze Jezusowej, niech postarają się zrozumieć, że Chrystus życie Swe oddał w ofierze dlatego tylko, że nas ukochał, że chce abyśmy żyli: *aby życie mieli i obficie mieli!* a może wtedy zrozumieją, że miarą miłości -- jest ofiara.

Czcząc Najśw. Serce Jezusowe czcimy tę bezgraniczną Jego ofiarność, która przyniesiona na świat w chwili wcielenia, wzrastała z Jezusem Dzieciąciem, aż dorosła do pełności na Gólgocie. Oddawanie czci jednak nie wystarcza; Bóg chce, ażebyśmy tak jak On nam uczynił, tak i my, czynili: Pan Jezus pragnie ofiary Serc naszych!

Nie ma miłości bez ofiary, a Zbawiciel chce, ażebyśmy Go kochali, musimy więc i my stać się ofiarą całopalną miłości najmiłosierniejszej, jak pisze św. Teresa od Dziec. Jezus.

Ofiarą miłości stać się może każdy nasz czyn, każda myśl lub słowo -- *wykonane z pobudek miłości.*

Niech ta ofiarna miłość będzie tą wiązką kwiecica, złożoną w czerwcu na oltarzu Serca Jezusowego.

Kwiaty zwiędną, czerwiec minie -- ale miłość trwać będzie wiecznie i wszędzie, gdzie tylko myśl Boża dosięgnie.

Słusznie powtarzał bowiem nasz Świątobliwy O. Rafał, że „*Krzyż jest na ziemi, szczęście w niebie, ale miłość -- wszędzie!*”

S. Teresa III z. k.

„Proszę dać innym swego Boga”!

Niedawno ukazał się w dzienniku paryskim „La Croix” artykuł pod tytułem: „Rozpaczliwe wołanie duszy”.

We wstrząsach czasów obecnych, wielu dostrzega jedynie ich stronę polityczną, ścieranie się nienawiści społecznych i materialistyczną utopię, pragnącą zająć miejsce dwudziestowiekowej kultury chrześcijańskiej.

Lecz wśród tych szalonych zmagania, mało się pamięta o duszach....

A czyż poza tą kurtyną z ognia i krwi, nie słychać tortur i jęków dusz?

Istnieje bowiem problem tragiczny i podniecający, problem rozpaczy tych, co nie wiedzą, a pragną poznać prawdę, która wyswobadza.

Gdyby wszyscy wierzący, wszyscy przyjaciele Boga, podtrzymywali w sobie wytrwale pragnienie zbawiania dusz, gdyby każdy z nich wychodząc z domu, pomyślał: wśród tłumu, który mnie otacza, może jakaś dusza niespokojna i zrozpaczona utkwili swoje badawcze spojrzenie w mej twarzy, a dojrawszy w mych źrenicach spokojny płomień, zdziwi się i zastanowi nad tajemnicą mego pokoju wewnętrznego... Ponieważ zaś moje modlitwy przygotowały tajemnie grunt jej serca, zbliży się do mnie i może... **zacznie rozumieć!**

Chwila obecna tak jest brzemienna smutkiem, że trzeba poświęcać się bez miary za zbawienie tych zrozpaczonych, których w naszym zlaicyzowanym świecie jest legion.

Przykład z życia, może pozostać faktem odosobnionym, jednakowoż, zdarzają się przykłady tak charakterystyczne, że przyoblekają kształty tętniące życiem i stanowiące zapowiedź jutra.

Oto jeden z nich, uchylający zasłonę rozpostartą nad światem dusz współczesnych.

Młodą dziewczynę, suchotnicę, urodzoną w ośrodku komunistycznym i niedostępną dla wszelkich pojęć religijnych, odwiedziła młoda osoba, apostołka, której chora była dawniej stenotypistką. Wizyta ta nie trwała dłużej nad pół godziny. Cóż począć w tak krótkim przeciągu czasu? Co zasiać w tym nieszczęśliwym sercu? Zobaczycie, że parę ziarenek, rzuconych w tę nieprzygotowaną ziemię, zakiełkowało pod działaniem ożywczego słońca: Boga i Matki Najświętszej. Wiązanka białych kwiatów i medalik cudowny Niepokalanej Dziewicy, otworzyły drzwi tego serca prawdom wiary. Chora, nie mająca pojęcia o religii, na której brzmienie słów takich jak „Bóg”, „niebo”, czyniło wrażenie czegoś „śmiesznego”, pojęła w lot znaczenie trzech rodzajów chrztu: z wody, krwi i pragnienia i zabrała ze sobą tę świadomość pełną nadziei w ostatnią podróż w góry, gdzie miała zakończyć swe dwudziestoletnie życie, 18 lipca, ubiegłego roku.

A teraz, posłuchajcie jej samej, w liście adresowanym do jej katechistki:

„Droga Pani, gdy Pani otrzyma ten list, mnie już nie będzie, bo odejdę do lepszego świata. Lepszego, gdyż tutaj cierpiałam w moich uczuciach, w mej rodzinie i w moim środowisku. Pani mi powiedziała wtedy przynosząc mi te białe kwiaty i medalik, że są trzy rodzaje chrztu i że trzeba być koniecznie ochrzczone, by dostać się do waszego nieba. Wszystkie te słowa pozostały



Do źródła życia i świętości...

wryte w mej pamięci. Widzę Panią jeszcze... Pani oczy mówiły tyle, tyle — Pani twarz, trochę surowa i głos Pani, wszystko to okazywało, że posiada Pani żelazną wolę. A jednak, była Pani dobrą dla mnie. W pierwszej chwili miałam ochotę, jak uparty baran, oprzeć się woli Pani, wyczerpać jej energię. Pani była po

prostu dobrą dla mnie, powinnabym raczej powiedzieć: miłosierną.

Gdy zrozumiałam, że źródło energii Pani tkwi w duszy, zapragnęłam wiedzieć wszystko. Oszukałam Panią, mówiąc, że już nie będę się zajmowała moją partią. Pani była mimo to bardzo dobra; przyniosła mi Pani te kwiaty. To one zbliżyły mnie do Pani i do Boga, w którego Pani wierzy.

Rozmyślałam nad tą półgodzinną nauką Pani. Wystarczy mi ona, by żyć Pani życiem, życiem nieba.

Niebo, Bóg — ach jakie te słowa wydają mi się śmieszne! Proszę Pani, to nie z przywiązania do Pani, ani w celu zrobienia jej przyjemności, lecz staram się myśleć, zastanawiać; ja pragnę umrzeć bardzo prędko, (— dlatego zgodziłam się na tę szaleńczą podróż, —), z wiarą w słowa Pani. Istnieje dla mnie chrzest, — chrzest pragnienia. Ja nie umiem się modlić, ale myślę ze wszystkich sił o waszym Bogu i mówię Mu, aby przyszedł i dziś mam przekonanie, że On weźmie mnie zarękę, jak małe dziecko i poprowadzi.

Proszę dać innym towarzyszkom swego Boga! To tak uspokaja, gdy się odczuwa przy sobie obecność osoby, która wie o nas wszystko!

Proszę mi przyrzec, że Pani to zrobi. Swoją dobrocią przyciągnie Pani wszystkich do siebie, bo obywatele tacy jak Pani, posiadają potężny dynamizm duchowy, który może wszystko!

Odchodzę i za to jedno słowo Pani, obdarzyłam Ją moim zaufaniem. Gdyby Pani była taką, jak inni, nie mogłabym Pani uwierzyć, ale Pani nosi w sobie wolę, siłę przekonań religijnych tak wielką, że chce się wierzyć, wiedzieć więcej i nie sprzeciwiać się¹⁾. Człowiek milczy, słucha i idzie posłusznie, jak małe dziecko, za tym głosem, który tak silnie uderza w serce. Dziękuję! Będę czekała tam na Panią, ale proszę innych wzywać do siebie!

oddana,
Yvette“.

Jest czym rozpalić na płomień ofiarności katolicką!

Nie! słowa Yvetty nie przebrzmiają bez echa! Wśród czarnej nocy chwili obecnej świta jutrzienka potężnej krucjaty, dla ratowania dusz pogrążonych w barbarzyńskich ciemnościach laicyzmu, który zabija przez ignorację i przez rozpacz.

Apostołowie prawdziwi p o n i o s ą ś w i a t ł o prawdy i blask tryskający z ich dusz zjednoczonych z Bogiem.

Karmel Lwowski.

Opr. Karm. bos.

¹⁾ Jest tu poruszona najistotniejsza siła apostołstwa, którą stanowi głębokie wyrobienie religijne. Wielu działaczom współczesnym tego brak i dlatego praca ich nikłe przynosi owoce.

Procesja Bożego Ciała na wsi.

Senna cisza południa swym błękitnym skrzydłem
Otula świat, i kwiatów łan wonnym kadzidłem,
Do spoczynku kołyszę.... Spoza drzew zieleni
Słońce się na miliony rozszczepia promieni
I łaskawe – potężne, a dumne w swej chwale
Na puszyste kobierce zsuwa się niedbale.
Wietrzyk nawet w dalekie uleciał krainy,
Ledwie z rzadka zaszumi liść srebrnej osiny,
Ledwie ptak gdzieś nad gniazdkiem swym koło opisze,
Ledwie w złotym powietrzu muszka zakotłusze....

Nagle w tę ciszę wpada dźwięk dzwonek srebrzysty,
Nagle w ten spokój wpływa głos pieśni strzelisty
Z tysiąca piersi ludzkich, wyzwany nadzieją
I pędzący w błękity, co w górze sinieją!
A w tę jasność się miesza żółty blask gromniczny,
A w tę radość jęk ludzki krótki błyskawiczny,
Ale wezbrany żalem niezmiernym i długim....
A bogaty z nędzarzem, jeden tuż przy drugim
Płacze, modli się, wzdycha.... Kadzielne oddechy
Razem z kwiecistą wonią wzlatają pod strzechy,
Podczas, gdy na te lasy, te wody, te łany
Przychodzi Pan nad Pany.

Któż On – ten Pan, przed którym kwiaty chylą głowy?
Któż On – że mu się skarży ten ludek wioskowy?
Któż On – przed którym moczarz pada na kolana,
Przed którym milknie ptaszka zgraja rozśpiewana
Przed którym z pragnień wędzną ziół wonnych tysiące,
Przed którym głowę skłania słońko gorejące
I pod którego skrzydła ziemia się ucieka –
Co do nas schodzi z wyżyn niesięgnionych? – –

Jedyny Władca wszechrzeczy stworzonych
Co przekraczając błękitów próg,
Na świat nadziei rzuca zorze złote!
Skąd On? – Z nieskończoności!
Ach kto to? – To Bóg!

Anna Turowska

Kapłan Chrystusowy

„Każdy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postawiony w tym, co do Boga należy: aby ofiarował dary i ofiary za grzechy“¹⁾.

Tymi słowami rozpoczyna św. Paweł piąty rozdział listu do Żydów, gdzie mówi o kapłaństwie Chrystusowym, o tym, że On, Chrystus, stanął między zagniewanym Ojcem niebieskim, a biedną w grzechach i upadku pogrążoną ludzkością, by Bogu przynieść godną Jego Majestatu expiację, zadośćuczynienie, a ludziom wieść radosną o wybawieniu z pęt grzechów i otwarciu im utraconego niegdyś raj. Chrystus Pan w chwili Wcielenia, w chwili przyjęcia naszej natury i złączenia jej z Boską swoją Osobą, stał się pośrednikiem między niebem a ziemią, między Bogiem a człowiekiem, stał się kapłanem jedynym, który w zupełności godny był Bogu, Ojcu swojemu, złożyć ofiarę w imieniu ludzkości i za ludzkość.

Chrystus — najwyższy kapłan.

Nie mamy zamiaru zagłębiać się w rozważanie nad tym przedziwnym kapłaństwem Chrystusa, nad jego istotą i przymiotami, bo to tajemnica zakryta poniekąd przed naszymi oczami. Śledzić możemy tylko jej zewnętrzne objawy — jej treść istotna i głębia cała pozostanie dla nas tajemnicą królewską. Ale zewnętrzne objawy Jego kapłaństwa są dla nas uchwytnie i zrozumiałe. Jak zastępcy Jego, kapłani, tak i Chrystus, Kapłan Najwyższy, wypełnił to, co św. Paweł uznał za warunek każdego kapłaństwa, kiedy pisał, że „każdy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowiony w tym, co do Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy“.

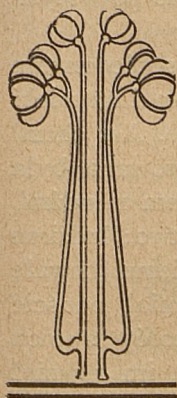
Jakżeż w Chrystusie odnaleźć te cechy kapłaństwa?

I On również „z ludzi jest wzięty“. Nie w zupełności co prawda i nie tak jak Jego zastępcy, ale i On „z ludzi jest wzięty“. Z ludzi wziął swoją ludzką naturę, a choć osobę posiada Boską, przecież to, że ludzką swą naturę tak ściśle złączył z swą Boską osobą w zupełności wystarczyło, by mógł stanąć przed Ojcem swoim niebieskim jako przedstawiciel całej ludzkości i stać się pośrednikiem między Bogiem i ludźmi.

Z ludzi jest Chrystus „wzięty“. By stać się kapłanem, by móc sprawować czynności związane z tą godnością, trzeba

¹⁾ Żyd. V. 1.

być do tego powołanym. „Żaden sobie czci nie bierze — mówi św. Paweł — jedno który bywa wezwany od Boga, jako Aaron⁽¹⁾). I pisze dalej święty Apostoł, że Chrystus również do tej godności powołany był przez Ojca. „Tak i Chrystus nie sam się wstawił, że się stał najwyższym kapłanem: ale który do niego mówił: Syn mój jesteś ty, jam ciebie dziś



Królowa



kapłanów

zrodził. Jako i na innym miejscu mówi: Tyś jest kapłanem na wieki według porządku Melchizedecha⁽²⁾).

Kapłan „dla ludzi bywa postanowiony“.

A jakież był cel przyjścia Chrystusa na ziemię? Jakie zadanie Wcielenia Syna Bożego? Całe życie Chrystusa, całe dzieło zbawienia dla ludzi było podjęte. Chrystus przynosi „pokój na ziemię ludziom dobrej woli“ przychodzi jako „Ba-

¹⁾ Żyd. 5. 4. ²⁾ Żyd. 5. 5.

ranek Boży, który gładzi grzechy świata“: przez Niego łaska Boża, życie Boże spłynęło na ziemię, „przyszedłem aby życie mieli“, zstąpił na ziemię, aby odnaleźć to, co zginęło, pojednać człowieka z Bogiem, zaprzyjaźnić ziemię z niebem. „Dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba“ powtarzamy podczas Mszy świętej w wyznaniu wiary.

„Każdy kapłan z ludzi wzięty dla ludzi bywa postanowiony *w tym co do Boga należy: aby ofiarował dary i ofiary za grzechy*“. Składać Bogu dary i ofiary za grzechy — to najwyższe zadanie Chrystusa. Po to właśnie przyszedł na świat, by w imieniu ludzkości, jako jeden z nas, a jednak wolny od wszelkiej osobistej winy, złożyć Bogu ofiarę za grzechy, ofiarę najcenniejszą, najświętszą, bo ofiarę z własnego życia. Śmierć Chrystusa na krzyżu, ta ofiara męki i konania to najszczytniejszy akt Jego kapłaństwa, akt, który za Jego cudownym rozrządzeniem powtarzać się będzie po wszystkie wieki.

Chrystus przez to, że na wieki złączył w sobie naturę ludzką z Boską osobą, na wieki pozostaje kapłanem i na wieki przed Ojcem wypełnia swoje kapłaństwo w niebie. Ale chciał również by i na ziemi w sposób widomy sprawowana była święta ofiara i święte pośrednictwo między Bogiem i ludźmi. Dokąd żył na ziemi sam sprawował to pośrednictwo: ludziom dawał łaskę i przebaczenie, — Ojcu niebieskiemu chwałę i zadośćuczynienie w imieniu ludzi. Ale kiedy miał opuścić ziemię, zechciał wybrać swoich zastępców, apostołów swoich przypuścił do uczestnictwa w swoim kapłaństwie, im również i ich następcom, dał władzę pośredniczenia między Bogiem i ludźmi, moc sprawowania Najświętszej Ofiary, ofiarowania jej w imieniu ludzkości i za ludzkość Bogu, dał możność przebaczenia w imieniu Boga grzechów i pośredniczenia w sprowadzaniu łaski do duszy człowieka.

Pierwsze święcenia

Tego cudownego aktu przekazania apostołom swojego kapłaństwa, dopuszczenia ich do pośrednictwa między Bogiem i ludźmi dokonał Chrystus w czasie Ostatniej Wieczerzy. Kiedy ustanowił już Najśw. Sakrament, chleb przemienił w Ciało swoje najświętsze, a wino w Krew, kiedy objaśnił im, że

czynić to mają na pamiętkę Jego męki i śmierci, dał im również władzę dokonywania tej przedziwnej przemiany, mówiąc do nich: „*To czyńcie na moją pamiętkę*“. Kościół święty określił, że w tych właśnie słowach Chrystus apostołom przekazał swoje kapłaństwo, dał im władzę sprawowania Najświętszej Ofiary.

A po zmartwychwstaniu swoim Chrystus uzupełnił władzę kapłańską daną Apostołom, tchnąc w nich moc odpuszczania ludziom grzechów. Strwożonym Jego śmiercią, zamkniętym w Wieczerniku, zjawia się Chrystus ze słowami pokoju na ustach: „*Rzekł im... Pokój wam. Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego: których odpuscicie grzechy są im odpuszczone: a których zatrzymacie, są zatrzymane*“.¹⁾ Obdarzonych łaską kapłaństwa, władzą sprawowania Najświętszej Ofiary i mocą nad duszami ludzkimi, które mogli oczyszczać z grzechów i sprowadzać w nie życie Boże, rozesłał Chrystus swoich Apostołów na cały świat, nakazując im przepowiadać Swoją Ewangelię. „*Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je, w imię Ojca i Syna i Ducha świętego... a oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*“.²⁾

k. b.

Śpiew eucharystyczny nawraca

W miasteczku N., w Bawarii, żyła majętna rodzina, nazwiskiem Blum. Ojciec i matka, o zasadach głęboko katolickich, starali się wychowywać swe dzieci w duchu religijnym, wpajając w ich serca miłość Boga i bliźniego i przyświecając im własnym przykładem, tak wiernym wypełnianiem obowiązków kościelnych, jak i uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego.

Najstarszy syn państwa Blum, Ludwik, po ukończonych naukach, objął korzystną posadę w banku, gdzie niebawem, sumienną swoją pracą i wzorowym zachowaniem, uzyskał zaufanie swoich przełożonych i kolegów. Lecz niestety postępowanie jego na pozór tylko zdawało się być bez zarzutu. Świat tego nie widział, ale Bóg, który przenika serce człowieka, widział, że młodzieniec zbacza z prawej drogi. Towarzystwo złych kolegów pomału zacierowało w nim zasady, wszczepiane troskliwie w domu rodzicielskim; pobożność jego stygła, wreszcie zaprzestał praktyk religijnych — stracił wiarę.

¹⁾ Jan 20. 21—23. ²⁾ Mat. 28. 19—20.

W czasie Świąt Wielkanocnych cała rodzina Blumów ze zwykłą pobożnością przystąpiła do Sakramentów św., Ludwika tylko brakowało u Stołu Pańskiego... Na próżno starała się zboleła matka łzami i prośbami przemówić do serca ukochanego dziecka. Bezskutecznym był również chłód i milczenie ojca, który dawał synowi wyraz swego niezadowolenia. Daremnie pieściła i błagała brata ukochana jego siostrzyczka, Ludwik pozostał niewzruszony, trwając uporczywie w swej obojętności religijnej.



Kielich zbawienia

Ksiądz Proboszcz N. przyjaciel rodziny, ze swej strony nie szczędził trudów, by opamiętać zbłąkaną owieczkę; ale i jego perswazje nie odnosiły skutku. Pozostała tylko broń modlitwy, którą rodzina cała, pełna ufności w jej siłę i skuteczność, gorliwie podjęła, błagając Boga o miłosierdzie.

W kościele parafialnym, do którego Blumowie uczęszczali, zorganizowany był, staraniem i kosztem ks. Proboszcza, wspinały chór śpiewaków, którzy wyszkolonym, poważnym swym

śpiewem podnosili wysoko nastrój pobożny uroczystości kościelnych. Ksiądz Proboszcz, niezwykle miłośnik muzyki, dobierał głosy pierwszorzędne, stroniąc, jak od ognia, od takich, którzyby występowali po koncertach i teatrach, aby przypadkiem nie wprowadzić w mury przybytku pańskiego muzyki świeckiej, lub co najmniej tchnącej jaką światowością.

Jedna z najpiękniejszych kompozycji sławnego muzyka Mozarta, wspaniałe „Ave verum“ gorliwie ćwiczoną była przez śpiewaków Ks. Proboszcza, który pragnął, w dniu Bożego Ciała, przed Najświętszym Sakramentem, uczcić tym nowym śpiewem Boga Eucharystycznego.

W samą uroczystość rodzina Blumów udała się do kościoła. Tym razem z powodu nieobecności ojca, Ludwik towarzyszył matce, gdyż stan jego zdrowia zaniepokoił serce synowskie. Nie było to zapewne po myśli młodzieńca, lecz miłość dla matki i poczucie obowiązku, aby zastąpić ojca, zwyciężyły.

Po niesporach rozpoczęło się kazanie. O jakże długim i nudnym wydawało się biednemu Ludwikowi. Nie przemawiało do jego serca Słowo Boże; nie wzruszało go nastrój pobożny i skupiony uczestniczących i Hostia biała zdawała się milczeć; nie czuł Jej ciepłych, boskich promieni... tak, nie czuł ich, lecz pomimo to, Bóg Miłości ścigał jego duszę i jakby wyglądał chwili, by zdobyć ją dla Siebie.

Wreszcie znecierpliwiony, nie mogąc dłużej wytrzymać, miał się już zwrócić ku drzwiom — gdy kapłan wyrzekł z ambony ostatnie słowa, a z chóru muzycznego rozległ się śpiew, piękny, a poważny, przejmujący, a pełen wdzięku. Zaskoczony, zatrzymał się chwilę. „*Ave verum Corpus natum de Maria Virgine*“ brzmiało przedziwnie w Świątyni Pańskiej, a brzmiało tak słodko, tak rzewnie, że rzekłbyś, iż chóry anielskie wywodzą Panu Swemu jakąś pieśń nową, pieśń nie z tej ziemi... Ludwik padł na kolana. Tony coraz rzewniejsze wnikały głęboko w ciemną jego duszę. Ogarnęło go dziwne uczucie, jakiego już nie doznał od dnia swej pierwszej komunii św. Strumień łez gorących spłynął mu z oczu; czuł się zmażdżony ogromem swej niewdzięczności, a zarazem ogromem miłosierdzia Bożego... przejrzał..

W kościele nastąpiła cisza. Światło pogaszono, ludzie opuścili dom Boży, nawet i matka Ludwika, pełna błogiej nadziei, nie chciała synowi przeszkodzić i zostawiła go samego czując, że nadeszła dlań chwila łaski. Ksiądz proboszcz kończył jeszcze swe pacierze. Już miał wyjść z zakrystii, gdy mignął mu się w bladym świetle wiecznej lampki cień osoby klęczącej, jakby skulonej, jakby złamanej pod brzemieniem wielkiego ciężaru... Zbliży się i poznaje Ludwika. „Co tu robisz synu?“ pyta kapłan. — „Ojciec — odrzeczcie Ludwik wznosząc ku niemu oczy zalane łzami, — „wysłuchaj mej spowiedzi“...

Opr. S. M-K.



Serce zatwardziałe

O pewnej kategorii ludzi wyrzekł Duch Święty przez Proroka te słowa: „*I serce swoje uczynili jako diament, aby nie słuchali zakonu i słów, które posyłał Pan zastępów... i nie słuchali Pana..., przeto ziemia spustoszona jest od nich* (Zach. 7. 12).

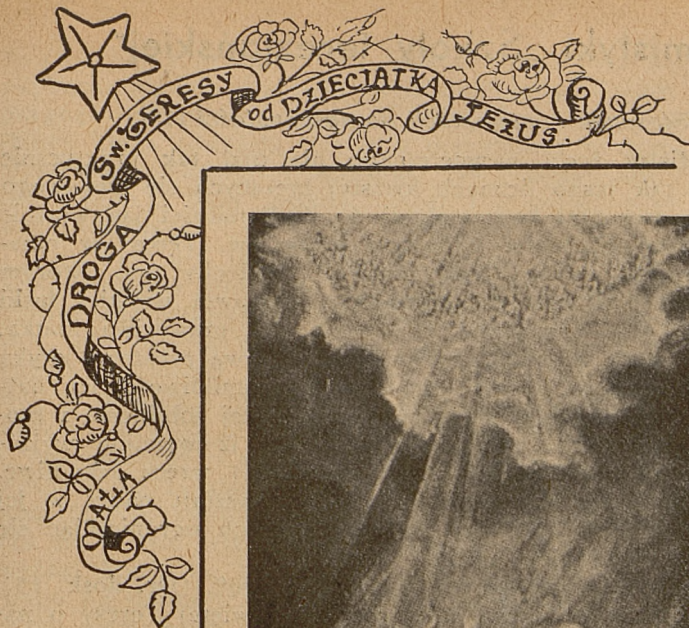
Głęboka prawda tryska z tych słów: ziemia spustoszona jest przez ludzi zatwardziałego, kamiennego serca!

Bo serce zatwardziałe, to skalista, nieurodzajna ziemia. Wszelkie działanie niebiańskiej rosy łaski, ciepłych promieni miłości pozostają bez skutku. Serce zatwardziałe bowiem ani skruczą się nie wzrusza, ani pobożnością się nie zmiękcza, na prośby pozostaje głuche, na kary bluźni i narzekania. Niewdzięczne jest na dobrodziejstwa, niepamiętne na miłość, ślepe na światło, nieludzkie i obojętne na wszystko, co piękne i Boże.

Stąd słusznie wielki diakon św. Szczepan mówił o takich ludziach: „*Twardego karku i nieobrzezanych serc, wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi Świętemu!*“ (Dz. Ap. 7, 51).

Łaska uderza w takie serca, lecz diabeł trzyma je w szponach i jeśli człowiek nie dołoży wielkiego wysiłku zawsze zatwardziałym pozostanie. (ilustracja).

Starajmy się więc, by serca nasze nie były twarde, lecz żywe, zmiękczone miłością Bożą i błagajmy często, by Bóg spełnił na nas swą obietnicę: „*I dam wam serce nowe i ducha nowego!*“



Już wstaje, wznosi ręce — o święci Anieli!
I do Was, Święci Pańscy, modłę się z zapątem,
Byście nad moim sercem bezsilnym i małym
Na ziemi tutaj zawsze opiekę swą mieli.

Sprawcie, niech będę Waszą przybraną dzieciną,
Niech każdy mi choć trochę swych pieśczot udzieli,
Spełnijcie prośby moje, które do Was płyną!

Przecież swoim małościom troskliwi rodzice
Czulymi pieśczotami ułilają życie —
I wszystkie ich życzenia spełniają sownie,
Każdy się bawi z dziećmi — daje im słodycze.

Od Was jednak cenniejszych pożądam słodyczy,
Nauczcie mię miłości, która Was szczęśliwi —
I tak jak Wy kochać Boga — serce moje życzy.

Z mistyki „Szkoly terezańskiej”

Stosunek kontemplacji do doskonałości (1^o).

Zaden Mistrz życia wewnętrznego nie ujął tak praktycznie i nie wyłożył tak jasno licznych kwestyj dotyczących się ciekawego zagadnienia o stosunku kontemplacji do doskonałości jak właśnie Wielka Mistrzyni Karmelu. Głównym celem św. Teresy w omawianiu podobnych kwestyj było niesienie pociechy tym, którym Bóg, mimo ich usilnego przygotowania, odmawia wielkiej łaski kontemplacji. Toteż przemawia tu Święta jak prawdziwa matka, łącząc uczucie serca ze stanowczością woli. Używa prostego języka wprost z codziennego życia, mimo tego przenikliwość jej natcnionego umysłu przydaje całej rozprawie takiej solidności i mocy przekonywania, oraz takiej przejrzyistości, iż wszelkie wyjaśnienie byłoby tu zupełnie zbyteczne lub nawet wręcz szkodliwe.

Dlatego będziemy się starali podać całokształt nauki w jej własnych tak pełnych uroczego wdzięku słowach ograniczając się jedynie do logicznego ich ujęcia.

„*Nie wszystkich Bóg jednakową prowadzi drogą*“ (Dr. dosk. 17).

Oto zasadnicza podstawa całej rozprawy świętej Teresy o naszym problemacie. „Bóg, Najwyższe dobro nasze — mówi Wielka Mistrzyni — różne ma sposoby prowadzenia dusz i że jak w Domu Jego mieszkań jest wiele, tak też wiele jest dróg, które do nich prowadzą, znając zaś słabość i ułomność naszą, Pan, wedle nieskończonej Dobroci swojej, różne dla różnych obmyślił sposoby zaradzenia jej, ale nigdy tego nie rozkazał, aby jedni koniecznie tą drogą iść mieli, a drudzy drugą“ (Dr. dosk. 20). Albowiem „czy w ten sposób, czy w drugi: czy oddając się kontemplacji albo rozmyślaniu lub modlitwie ustnej, czy też pielegnując chorych, chodząc około potrzeb domowych, pracując w posługach najniższych, zarówno zawsze służymy Boskiemu Gościowi“ (tamże 17).

Wielką zaprawdę pociechę mają w tych słowach ci, którym w udziale przypadła skromniejsza lub bardziej upokarzająca praca, każda bowiem praca przeznaczoną nam jest od Boga i w tej właśnie a nie w innej chce Bóg, byśmy Mu służyli. „Wiele na tym zależy — nastaje Święta — byśmy dobrze to zrozumieli, że nie wszystkich Bóg jednakową prowadzi drogą i że kto sam siebie poczytuje za najniższego, ten może w oczach Pańskich właśnie jest najwyższym“. Zwracając się zaś do swych córek kontynuuje: „Że w tym domu modlitwa jest ogólnym obyczajem i wspólnym wszystkich ćwiczeniom, z tego nie wynika jeszcze, by wszystkie koniecznie miały być kontemplatywnymi. Owszem, niepodobna, by tak być mogło; i która nie jest kontemplatywną, wielkie a próżne miałaby utrapienie, gdyby nie była o tym przekonaną. *Kontemplacja nie jest koniecznym warunkiem do zbawienia, owszem i bez niej możesz być doskonałą jeśli czynisz co ci się tu zaleca; może nawet większą będziesz miała zastugę, bo więcej własnym kosztem*

biedzisz się i pracujesz“... Święta Marta była *świętą*, choć nie napisano nigdzie, by była kontemplatywną. Czegóż możesz wyżej pragnąć nad to, byś się stała podobną tej błogosławionej i szczęśliwej, która zasłużyła tyle razy przyjmować w domu swoim Chrystusa Pana Naszego i ngaszczać Go i służyć Mu, może i u jednego stołu z Nim zasiadać, może i z jednej misy z Nim pożywać?“ (*tamże*).

A więc czy to śladami Maryi czy też śladami Marty jednako możemy dojść do świętości, byleby wir czynu Marty nie porwał nas całkowicie, tę bowiem jedynie wadę wyrzucił jej Chrystus, nie potępił zaś bezwzględnie jej sposobu życia. Rozważmy jednak, że święta Teresa mówiąc, że i „bez kontemplacji możesz być doskonałą“, natychmiast dodaje: „*jeśli czynisz co ci się tu zaleca*“, a więc tak Marta jak Maria muszą zacząć od jednego i tego samego punktu, kroczyć jedną i tą samą drogą, drogą wyzucia się i zaparcia, obie muszą jednakowo pracować i usiłować, jest to istotnie i zasadniczo jednolita droga; różnica zaznacza się w tym tylko, że kiedy Bóg w niezbadanych swych sądach wynosi Marię do kontemplacji wlanej, Martę, natomiast dla większego jej dobra i obfitszej zapłaty w niebie, lub też z powodu jej małej wspaniałomyślności nie obdarza tak sownie już na tej ziemi.

To jednak nie przeszkadza Marcie wznieść się do samej pełni doskonałości chrześcijańskiej, tę bowiem doskonałość ma na myśli Seraficzna Teresa. Omawiając bowiem „*Mieszkanie*“ piąte swej *Twierdzy wewnętrznej*, należącej już do stanu mistycznego zjednoczenia, usilnie zaleca duszy, której Bóg odmawia kontemplacji, by nie straciła nadziei wejścia do tego *mieszkania*. „Ponieważ — mówi — prawdziwe zjednoczenie zawsze można osiągnąć, bylebyśmy usiłowali je uzyskać, przez całkowitą zgodność naszej woli z wolą Bożą“. — Widzieliśmy już wyżej, jak Mistrzynie Karmelu na tej właśnie zgodności zasadza istotę doskonałości chrześcijańskiej (*Patrz art. II*). „Bóg jest Wszeczmogący — ciągnie dalej Święta — może wzbogacić duszę wieloma drogami, może więc zdziałać, by dusza doszła do tego *mieszkania* i bez kontemplacji wlanej“. (*Twierdza V, 3*).

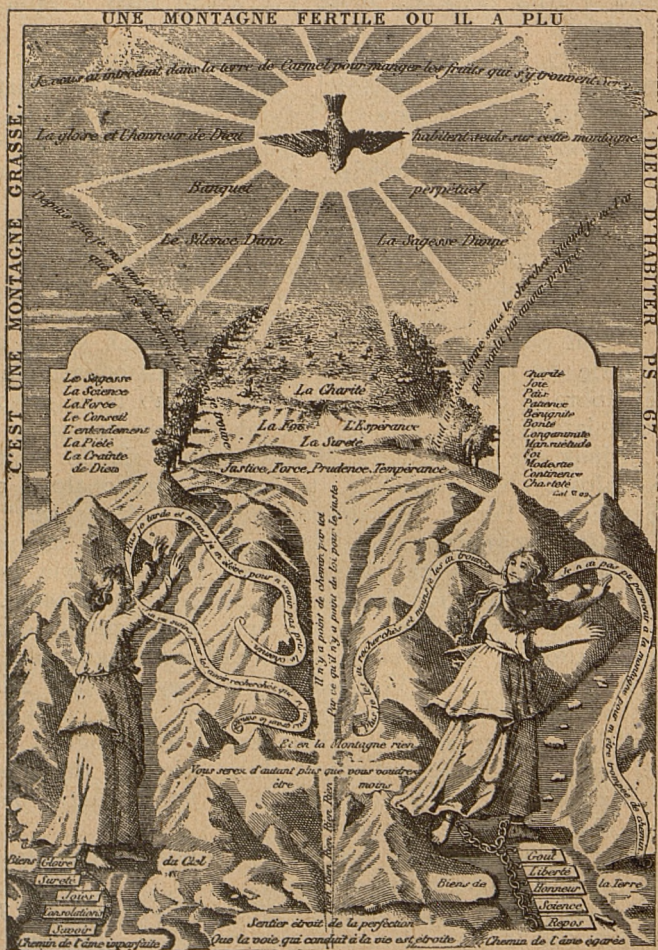
A więc oczywiście jest rzeczą, że pełnia doskonałości nie jest koniecznie złączoną z kontemplacją.

Do doskonałości „na przelaj“ (*Patrz Twierdza V, 3*).

Chociaż Św. Teresa niezachwianie stoi przy założeniu, że bez kontemplacji wlanej dusza może się wznieść do pełni doskonałości chrześcijańskiej, szczerze jednak wyznaje, iż to nie jest rzeczą tak łatwą. „Nie mówię już — pisze — by dusza przy pomocy łaski Bożej i własnej długoletniej usilności, idąc coraz wyżej stopniami wskazanymi przez tych, którzy pisali o modlitwie wewnętrznej, nie mogła choć z trudem wielkim dojść do doskonałości i wysokiego oderwania się od rzeczy tego świata, ale mówię, że nie tak w krótkim czasie i tak bez żadnego naszego przyczynienia się, jak to Bóg czyni przez kon-

templację, stanowczo i ostatecznie odrywając duszę od ziemi i dając jej panowanie nad wszystkim, co na niej jest, chociażby w duszy nie było żadnej zasługi". (Życie 21).

Sw. Teresa doświadczyła tego na samej sobie; pewne zachwycenie nagle ją uleczyło raz na zawsze z tych małych niedo-



Góra doskonałości

skonałości, nad których wyplenieniem, przez długie lata na próżno pracowała.

Dlatego też pomna z jednej strony na wysoki swój ideał doskonałości, do którego dąży z całym zapalem swego wielkiego serca, z drugiej zaś strony rozważając naszą naturalną słabość i gnuśność, wyznaje z pokorą: „przy takiej naturze jaką jest na-

sza, nie podobna zdaje mi się, by kto zdobył się na serce i odwagę do tych wielkich rzeczy, jeśli nie ma wewnętrznego przeświadczenia, iż jest w łasce u Boga. Bo tak jesteśmy nędzni i tak skłonni do rzeczy tej ziemi, że trudno by zdołał obrzydzić sobie wszystkie dobra doczesne, i wielkim sercem od nich się oderwać, kto nie jest świadomy tego, że posiada już niejaki zadatek dóbr wiecznych. Pan jednak przez dary swoje (kontemplację wlaną) przywraca nam siłę i męstwo... Tym bardziej trudno, by kto szczerze pragnął być za nic mianym i wzgardzonym od wszystkich, i nabył wszystkich twych cnót, którymi jaśnicją doskonali, jeżeli prócz żywej wiary, nie czuje w sobie żadnego zadatku tej miłości, jaką Bóg go miłuje. Bo takie jest martwe dla rzeczy nadziemskich przyrodzenie nasze, że tylko do tego się garniemy, co widzimy na oczy i dlatego właśnie one łaski i dary Boże, gdy je uznajemy w sobie i widzimy, budzą wiarę naszą i nowej dodają jej dzielności". (*Życie 10*).

Modlitwa więc włana czyli kontemplacja mistyczna jest rzeczywiście do doskonałości drogą „na przełaj”, bo drogą najkrótszą i najłatwiejszą. Bez niej trudno nam obumierać samym sobie, a jednak mówi Święta, koniecznie musimy umrzeć i to własnym kosztem (*Twierdza V, 3*). Mimo tego Wielka Mistrzynie i tu jeszcze powtarza: „a jednak, że i do tego dojść możemy bez kontemplacji wlanej nie ulega żadnej wątpliwości”.

Mimo woli nasuwa się nam pytanie: Skoro bez kontemplacji mistycznej tyle ma nas kosztować osiągnięcie szczytów doskonałości, podczas gdy z jej pomocą tak łatwo i szybko moglibyśmy tam dojść, czy istnieje jaka nadzieja zdobycia sobie kontemplacji, czy przeciwnie jest to łaska zarezerwowana duszom wybranym?

„*Przyjdźcie, boć już wszystko gotowe*”.

Czytamy w Ewangelii świętej (Ł. XIV. 16...) rzewną przypowieść o pewnym gospodarzu, co sprawiwszy wielką wieszercę, zaprosił wielu swych przyjaciół, by przyszli i używali i weselili się z nim społem. Ci jednak niewdzięczni zaczęli się wymawiać. Kupilem wieś — rzekł jeden — i mam potrzebę wyjść i oglądać; drugi zaś: kupilem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać; żonę pojąłem — wymawia się inny — a przeto nie mogę przyjść... — Przypowieść ewangeliczna odpowiada — niestety! — jak najdoskonalej, Boskiemu wzywaniu nas do słodkiej poufalości z Nim w kontemplacji. Chrystus bowiem wszystkich nas wzywa i zaprasza do tego niebieskiego źródła, brak nam jednak wspaniałomyślności, nie możemy się zdobyć na odwagę, by opuścić błyskotki i mamiłła tego świata dla pozyskania skarbów niebieskich, i to właśnie krępuje nas tak, iż nie możemy się wzbić na wyżyny mistyczne.

Święta Teresa z uczuciem mówi o tej Bożej Dobroci, tak nikczemnie nieraz wzgardzonej: „Bóg znając słabość naszą i ulomność, według nieskończonej Dobroci swojej, różne dla różnych

obmyślił sposoby zaradzenia jej, ale nigdy tego nie rozkazał, aby jedni koniecznie tą drogą iść mieli, a drudzy tamtą. Przeciwnie, tak wielkie jest miłosierdzie Jego, że nikomu nie chciał zabronić, by mu nie było wolno dążyć do tego *źródła życia* i do niego przyjść i z niego pić. Jakże słusznie mógł tego wzbronąć takiej jak ja! A kiedy mnie nawet nie kazał nie tknąć nogą tej drogi i gdy odważyłam się wstąpić na nią, nie stracił mię za zuchwałość moją w przepaść, tedyć rzecz pewna i niezawodna, że nie zabrania jej nikomu, owszem jaśnie i głośnie wszystkich wzywa na nią!" (*Dr. dosk. 20*).

Nastaje Święta: „Wszystkich — rozważcie to dobrze — wszystkich wzywa Pan do tego *swego źródła*, wątpić o tym nie podobna, kiedy on sam to mówi prawda nieomylna! Gdyby ta ucztą nie była dla wszystkich, nie wzywałby wszystkich, nie mówiłby do wszystkich: „*Pójdźcie a pijcie*“.

„TAM NIE MA JEZUSA!“

W katolickim kościele w Londynie, znalazł się pewien pastor protestancki, wraz z ośmioletnim synkiem swoim.

Wszedłszy w głąb świątyni zapytał małeć:

— Czemu się pali lampka choć widny dzień?

— Dlatego synku, żeby zaznaczyć, że Pan Jezus jest w tabernakulum.

— Ach! Jakżebym chciał zobaczyć Jezusa. Pokaż mi go tatusiu.

— Spójrz przecie. Drzwiczki są zamknięte.

— Każ je otworzyć.

— Niemożliwe... Za drzwiczkami jest zasłona gęsta, ukrywająca Jezusa.

Następnego dnia ojciec ze synkiem weszli do protestanckiego zboru. Chłopczyzna rozejrzał się wokoło, a nigdzie światła nie widząc zapytał:

— Tatusiu — czemuż tu nie ma lampeczki? — Czy może nie ma Jezusa?

Wzruszony, wahający się biedny pastor anglikański odparł:

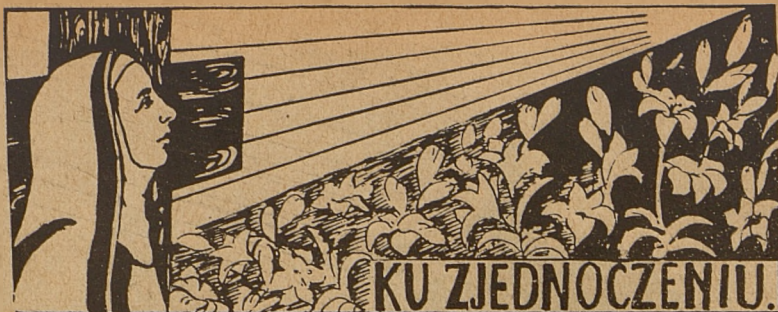
— Nie dziecko. Tu nie ma Jezusa.

— Chodźmy sobie stąd. Nie chcę takich kościołów, gdzie ma Jezusa.

I małeć pociągnął ojca precz, z domu owego, gdzie chłód wieje, gdzie nic do serca nie przemawia.

Łaska zwyciężyła wreszcie i pastor protestancki przekonany już od jakiegoś czasu o prawdzie katolicyzmu, a powstrzymujący się od decydującego kroku w obawie utraty stanowiska... z 25.000 franków rocznie wyrzekł się błędów i wraz z synkiem swoim nawiedza już tylko kościoły, w których jest Jezus.

T. F.



Ku zjednoczeniu

Żywot S. Gabrieli od Matki B. Bolesnej.

„Tuchów! — czymże był dla nas, a szczególnie dla Marylki, która to sanktuarium Królowej niebios tak ogromnie kochała! Wszak było to miejsce rozlicznych łask odebranych od cudownej Matki Bożej, tej Matki najlepszej, tak cudownie pięknej, tak magnetycznie wprost przyciągającej duszę!

Jakiś nieuchwytny wdzięk i uroczymajestat bije z oblicza tej Bogarodzicy, uwieńczonej złotą koroną serc miłujących... Do tego cudownego miejsca, do ukochanej naszej Matki, miałyśmy się wybrać wspólnie — „Dzieci Marii“, aby wielbić Ją, złożyć hołd wdzięczności za opiekę czułą w naszych szkolnych latach, za pomoc w nauce — aby wyrazić Jej nasze dziecięce uczucia! Tyle kochania mieści się w sercu dziewczęcym, tyle głębokich uczuć i pragnień, że zaledwie zdolne je pomieścić tak małe serce. Komuż więc ze wszystkiego się wypowiedzieć, jak nie Matce Najświętszej?

Radosne przygotowania, ciche szepty, zwierzenia, wspólne silne węzły przyjaźni tym więcej zacieśniają się pod Okiem Tej — której niedawno składałyśmy wierność, przysięgi.

Marylka sodaliska nie wiele różni się od innych, chyba tym — że serce jej trzepoce się silnie, — tym, że uśmiechem przemitym, jasnym obliczem, pokrywa ból chorego serca — tym, że tak uprzejmie do każdej koleżanki przemawia, że tak przyjaźnie pociąga, do siebie — tym skupieniem, znamięującym ją wszędzie — gdziekolwiek się znajdzie — na pozór tak mało zwracająca na siebie uwagę — a tak silnie wywierająca wpływ na koleżanki.

3 lipiec — nareszcie. Kilka koleżanek zebrało się w pokoiku Marylki. Zrobiły sobie „klauzurę od świata“, aby tym lepiej przygotować się do pielgrzymki.



Kościół i klasztor OO. Redemptorystów w Tuchowie

Jakkolwiek były daleko od Karmelu, jednak w duchu łączyły się z dziewczycami zamkniętymi za grubymi kratami, łączyły się, by wspólnie uwielbiać Boga, hymny pochwalne Mu śpiewać — akty pokutne spełniać.

Po dobrym przygotowaniu, z głębokim weselem ducha, z rozśpiewaną duszą spieszyły młode sodaliski na drugi koniec miasta pod kapliczkę św. Jana Kantego na umówioną zbiórkę.

Wczesny ranek.

Niebo cudownie zaróżowiło się. Jeszcze promienie słońca kąpały się w śniącej rosie, ostatnie gwiazdy cofały się, gdzie na oddalone głębie firmamentu — wychyliła się promienna tarcza słońca i pod królewską władzę blasku objęła zbudzony świat.

Dzień wstał jasny, pogodny i rozśpiewany jak serca młodych sodalisek.

Pielgrzymka pod przewodnictwem Moderatora ks. Chr. ruszyła w drogę. Zatrzepotała w różowych przestworzach jak ptak radosna pieśń:

Już od rana rozśpiewana
Chwal o duszo Maryje!
Cześć Jej świątkom, cześć pamiątkom
Co dzień w niebo niech bije...

Marylka nie mogła nadażyć za swymi żywymi towarzysz-
kami. Chore serce tamowało szybsze ruchy. Droga przez wy-
niosłą Górę św. Marcina stawała się uciążliwą.

Młode dziewczę opanowuje jednak zmęczenie i idzie żwawo.

Głośno wypowiada się przed swymi ukochanymi przyja-
ciółkami, ze swoich uczuć z głębi duszy. „Kalwaria i Góra
Karmel — to cel życia mego. — Za wszelką cenę na sam
szczyt Góry Karmel — z krzyżem Jezusowym, i choć tchu



Cudowny obraz Matki Boskiej Tuchowskiej

jej brak było, i choć usta siniały — nie ustawała ani na
chwilę — powoli, z rozjaśnionym obliczem, powolutku wspi-
nała się na górę św. Marcina, mając w duszy mistyczną Górę
Karmelu.

Przed kościółkiem św. Marcina czekano na pozostałą w dro-
dze. Marylka jakby nigdy nic, nie wiele zwracając uwagi na
swoje zmęczenie — proponuje godzinki do Matki Najśw.
i po małej chwili dla sformowania całej „Grupy“ panienek

pierwsza zaczyna wdzięcznym swym głosem godzinki ku czci Marii. — A śpiewała całą duszą — tak, jak to ona umiała!

Po 3 godz. drodze stanęłyśmy w stolicy duchowej diecezji tarnowskiej. Już zdaleka zarysowały się wieżycy klasztorne — serca silniej zabiły — za chwilę już znajdziemy się u stóp Matuchny Najśw. — „Już od rana rozśpiewana“ brzmi na cały głos pieśń...

Już klasztoru schody pod górę prowadzą — jeszcze trochę wysiłku — ostatki sił i już u stóp Królowej Nieba i ziemi — Matki naszej najlepszej!

Wzajemne powitanie duszy z Matką Najśw. to już zostanie tajemnicą — bez łez i czułego wylewu uczuć nie obeszło się. Można sobie wyobrazić radość i uniesienie ducha Marylki, gdy znalazła się u Swjej Matuchny Niebieskiej.

Jakąż radością zalewało jej duszę, a rozweselało niebo jej wzniosłe — „Uwielbia dusza moja“ — Magnificat!

Wypowiadała swjej Matce wszystkie najgłębsze uczucia... Spowiadała się Jej ze swych przeżyć w ostatnich miesiącach, ze swych kłopotów i lęków egzaminowych, zdała Jej sercu matczynemu swe troski, oschłości duchowe, ciemności umysłu trapionego pokusami przeciw wierze... dziękowała za pomoc w nauce przez całe seminarium i prosiła o światło i moc duchową do nowej pracy wychowawczej, pracy nauczycielki.

Przyjaciółka Marylki K. J. świadczy, że tak skupionej swjej przyjaciółki jak wówczas, jeszcze nigdy nie widziała. „Zmęczona jej twarz po ostatnich przejściach egzaminowych, przygasłe oczy z powodu nieprzespanych wielu nocy — błyszczały teraz dziwnym blaskiem“.

Pomiędzy innymi sekretami duchowymi miała Marylka powierzyć Matce Najśw. swe „najgorętsze pragnienie“ i doznać jakiejś laski odnośnie do tego pragnienia, bo w pewnej chwili, wychodząc z kościoła, chwyciła serdecznie swą przyjaciółkę za rękę i szepnęła jej cicho: „Jednak będę karmelitanką“.

Nieco później wyjeżdża Marylka do Zakopanego. Pobyt w tym cudownym zakątku Polski, wśród piękna, grozy i majestatu gór pokrzepił i podniósł duchowo wrażliwą jej duszę.

Dążyła zawsze w zwyczaj, do swobody górskiej, swobody dzieci Bożych, lecz od tej chwili to dążenie stało się lotem — *exultavit ut gigas ad currendam viam...* wyskoczyła jak olbrzym do bieżenia w drogę.

O bo góry na szlachetne umysły są zdolne wwrzeć
wpływ najzbawienniejszy!

Najobojętniejsi i najwięksi pesymiści odzyskują na ich
lonie pogodę i równowagę ducha.

Gdy staniemy u stóp granitowych turni Tatr, patrzymy
na piętrzące się groźnie szczyty, słuchamy szumu smrekowych
lasów i huku kaskadami spadających zimnych jak lód potoków —
wówczas czujemy dobrze wielkość i potęgę Boga,
a niespokojna jak ptak myśl wzbija się ku wieczności...

A gdy po trudach mozolnego wspinania się, zdobędziemy
szczyt, skąd roztacza się rozległy i wspaniały widok, gdy ja-
snością błękitów możemy sycić nasz wzrok, tak zmęczony
codzienną szarością, gdy

Wszystko skrzy się, wszystko mieni
Wszystko w oczach przeistacza;
Grą przelotnych barw i cieni
Coraz szerszy krąg zatacza

wtedy —

Pierś się wznosi, pierś się wzdyma
I powietrze chciwie chwyta;
Dusza wybiec chce oczyma,
Upojona a nie syta...
Niby lecieć chce skrzydłata,
Obudzona jak z zaklęcia —
I tę całą piękność świata
Chce uchwycić w swe objęcia...

Te uczucia, lecz w najwyższej gamie przeżywała Marylka
w czasie pobytu w Tatrach, chciała uchwycić w objęcia, lecz
nie „całą tę piękność świata“, lecz chciała osiągnąć samej
piękności Boga, której maleńki pyłek widziała w pięknie przy-
rody i tę odwieczną i najwyższą Piękność chciała wchłonąć
w swą duszę.

— „Z góry spłynęło osiem najpiękniejszych błogosła-
wieństw Jezusowych — pisała później do swej koleżanki —
z gór tatrzańskich spłynęło na mnie również błogosławięstwo
Jezusa, głos Jego słodki błogosławiący mi na... wspinanie
się ku wyżynom Golgoty“.

Potoki mają swe łoża,
I mają granice morza
Dla swojej fali...

I góry co toną w niebie,
Mając kres dla siebie —
Nie pójdą dalej!
Lecz serce, serce człowieka,
Wciąż w nieskończoność ucieka
Przez łzy, tęsknoty, męczarnie.
I wiemy, że w swoim łożu
Przestrzeń i wieczność pochłonie
I niebo całe ogarnie...

Jak słusznie mogła powtarzać te słowa Marylka!...

Jeszcze jeden szczegół zachował się z tej wycieczki Marylki do Zakopanego, świadczący najlepiej jak „górne“ były jej uczucia i nastroje.

Brat jej, jako organizator wycieczki, urządził dla uczestników i uczestniczek, przeważnie młodych ludzi zabawę taneczną. Pewien przystojny młodzieniec zapraszał gorąco Marylkę na tę zabawę, brat również nalegał usilnie na nią. Spotkali się jednak ze stanowczym oporem ze strony Marylki.

Młodzież bawiła się hucznie, a Marylka w samotnym pokoju trwała długo na modlitwie...

Czy to nie zapowiedź zadania przyszłej karmelitanki? Chwila ta była jednak jeszcze daleko, Marylka nawet nie widziała jej zjawy na widnokręgu swego życia. Marzyła jednak i pragnęła, choć nie widziała możliwości zrealizowania swych pragnień. Bóg jednak wszystkim kierował, a cóż się może oprzeć Jego najświętszej Woli?

C. d. n.

O-is.

Przywileje Szkaplerza Św.

Przywilej zachowania od ognia piekielnego tych, co zejda z tego świata, odziani Sukienką Karmelu, był tylko początkiem, był jakby pierwszym ogniwem całego łańcucha łask, którymi wspaniałomyślność Niebios Królowej ukochany swój Zakon obdarzyć miała. Lat bowiem kilkadziesiąt minęło od wickopomnej wizji św. Szymona Stock'a, gdy Najświętsza Panna w powtórnym objawieniu ogłosiła łaskę niezwykłą, nowy przywilej, jedyny w swoim



Matka Boża daje Janowi XXII przywilej sobotni

rodzaju. Miłość tylko macierzyńska, bezkresna ku nam miłość, podyktować mogła podobną łaskę.

Nowy przywilej, o którym dziś mówić zamierzamy, odnosi się do wszystkich, bez wyjątku, dzieci Karmelu, to jest do pierwszego, drugiego, trzeciego Zakonu, oraz do bractw Szkaplerznych, a polega na tym, że ci, *co pobożnie nosili za życia św. Szkaplerz, wyzwoleni będą przez Maryję z płomieni czyścowych w pierwszą sobotę po śmierci.*

Najświętsza Panna objawiła tę nieoszacowaną łaskę wielce nabożnemu słudze Swemu, Papieżowi Janowi XXII, około roku 1317.

Nader ciężkie i smutne były to czasy dla Kościoła św. — Po śmierci Klemensa V, zmarłego 1314 r., święte kolegium kardynałskie zgromadziło się w Carpentras celem przeprowadzenia wyboru nowego papieża. Niepokoje jednak polityczne, nieporozumienia wewnętrzne, napady band gaskońskich przeszkodziły kardynałom w przeprowadzeniu głosowania. Minęły 2 lata na bezowocnych pertraktacjach. Wreszcie, na prośby poselstwa francuskiego, kardynałowie udali się do Lionu i tu, 7 sierpnia 1316 r., wybrany został na Stolicę Piotrową kardynał Jakub d'Euse, pod mianem Jana XXII.

Wielki ten czciciel Maryi nie ustawał w modlitwie przez cały czas doświadczeń, błagając gorąco niebios Królowę o litość i ratunek dla osieroconego Kościoła. Odpowiedzią nieba na jego wołanie było zjawienie się Najświętszej Panny, zstępującej do niego ze słowem pokoju i otuchy, ogłaszającej mu zarazem łaskę niezwykłą, którą u Syna Swego uprosiła, jako przywilej dla Zakonu Karmelitańskiego. Jan XXII w sławnej swej Bulli, tak zwanej sabatyńskiej, czyli sobotniej¹⁾, którą wydaje w pierwszym roku swego pontyfikatu, przytacza szczegółowo cały przebieg onej cudownej wizji.

O tym cennym dokumencie pięknie się wyraża uczony Antoni Sanderus „że przywilej Bulli Sobotniej jest Boski, a nie ludzki, niebiański, a nie ziemski, i można trafnie zastosować tutaj słowa Arnolda de Chartres: Maryja, Matka nasza żąda tego, Syn zatwierdza, Ojciec dekretuje“. W niebie przywilej wydany; przez Najświętszą Pannę zniesiony na ziemię, a zatwierdzony i ogłoszony przez Jana XXII, jak nas o tym pouczają słowa Bulli: „Przyjmuje ten święty odpust, ratyfikuję i zatwierdzam na ziemi, jak Jezus Chrystus, dla zasług Najświętszej Panny, Matki Jego, postanowił go raczył łaskawie w niebie“.

Bulla ta ujęta i napisana jest stylem nieco odmiennym od zwykłych form kuriańskich, używanych w podobnych wypadkach przez Papieża.

Różnica ta wynika z okoliczności, że Jan XXII ogłasza widzenie osobiste, skreślone przez niego spontanicznie, pod wpływem wielkiej radości i wzruszenia, jakimi ta wizja napełniła jego serce. Do tego wzięć też trzeba pod uwagę, charakter umysłu Jana XXII, który, jak świadczą jego współcześni, był niezwykle żywy. Myśli wyrażone w Bulli Sabatyńskiej, są jasne i głębokie, choć drgające gorącym uczuciem, czyta się ją ze wzruszeniem i przejęciem i z tą głęboką wiarą, że są pisane pod natchnieniem Ducha św., jakby podyktowane przez samą Najświętszą Pannę.

Nadmienić należy, że Bulle kanonizacyjne św. Tomasza z Akwinu i św. Ludwika z Tuluzy wyszły również spod pióra tegoż samego Papieża. Uderzająca jest w nich analogia z bullą Sabatyńską, co do formy i ujęcia.

Bezpodstawne więc są zarzuty tych, którzy chcą podać w wątpliwość autentyczność Bulli Sobotniej.

¹⁾ Zaczynającej się od słów „Sacratissimo uti Culmine“.



Z misyj Karmelitańskich w Indiach

O misjach

Chrzest Św. działa *ex opere operato*, a więc gładzi wszelki grzech, wraz z karami.

Konieczności Chrztu Św. dowodzą słowa Pana Jezusa do Nikodema: „*zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: jeśli się kto nie odrodzi z wody, a z Ducha świętego, nie może wnieść do Królestwa Bożego*“ (Jan III. 5). Chrystus przyszedł na ziemię i umarł, aby nas zbawił i dał nam środki zbawienia, z których pierwszy jest Chrzest św. Ramiona Chrystusowe obejmują z Krzyża ludzkość całą i potokami krwi, obmywają wszystkie narody.

Wmyślmy się w życie Pana Jezusa, w łaskę Jego Człowieczeństwa, w szczęście przynależności do Rodziny Bożej ze Chrztu św. — a wówczas istnienie 900 milionów pogan, dla nas do Synostwa Boga dopuszczonych, będzie obelgą okrutną, dla Miłości i Męki Syna Człowieczego lekceważeniem, a zuchwałą odmową hołdu uwielbienia wobec Trójcy św., która pragnie mieć przybytek swój w każdej duszy.

Wszak każda jest na obraz i podobieństwo Boże stworzona, każda do tego powołana, aby w niej było źródło bytu i źródło światła i źródło miłości.

My, szczęśliwi czujemy się w katolicyźmie — czemuż tak wielu z nas w imię miłości bliźniego nie chce ofiarnie pragnąć nawrócenia pogan? Czemu stać mamy na stanowisku żydów, którzy w Mesjaszu ciągle oczekiwanym widzą tylko zbawcę Izraela. Czemu zapominamy, że gdyby wysłanicy Boga Cyryl i Metody nie przyszedli na pracę misyjną do ludów słowiańskich i my bylibyśmy poganami, bijącymi poklony Światowidom i Marzannom.

W duszy Polaka, czy Kafra, lub Buszmana jest obraz i podobieństwo Boga, powołane do znania, służenia i uwielbiania Go, do miłowania Go na ziemi i współdziałania z nim w szczęśliwości wiekuistej.

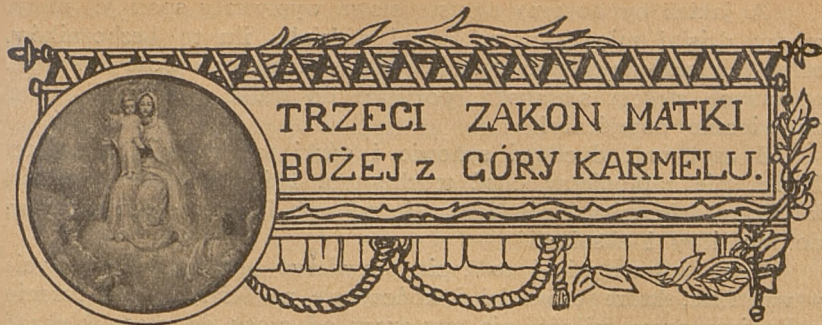
Tu chodzi o sprawę Boga — więc na jej miejsce, nie wolno stawiać ludzkich argumentów, jak ten: że pieniądze i siły potrzebne są w kraju, a nie w dziczy afrykańskich bałwochwalców.

I jeszcze jedno. My ochrzczeni, katechizmu nauczeni, żyjący w społeczeństwie katolickim — jeżeli zbawienia nie dostąpimy — sami sobie winni będziemy, a za tych pogardzonych odpowiedzialność spadnie na nas.

Zapyta Chrystus na sądzie: Jak miłowałaś? Jak wierzyłaś w duchów święte obcowanie? Co uczyniłaś dla jednego z tych najmniejszych? Jak śmiałaś mówić: „Ojczy nasz“, gdy twoje „nasz“, obejmowało tylko gromadkę ludzką twojego języka? Jak wielbiłaś stwórcę i Słowo Przedwieczne i Ducha Św., gdy się w twej duszy nie tysiąckrotne uwielbienie, którego brak Trójcy Św. od 900 milionów dusz? Jakże klamliwie mówiłaś do Królowej Karmelu „Matko“, gdy równocześnie odwracałaś się od 900 milionów jej dzieci? Jak to śmiesz zwać się Karmelu córką, jeżeli wyobrażasz sobie, że św. M. N. Teresa i św. N. O. Jan od Krzyża otworzą Ci niebiosą, abyś weszła samą, bez orszaku dusz dla Chrystusa zdobytych?

To nie jest czułościowość, ani romantyzm, ani chwilowe wzbudzenie. To tylko i jedynie prawda przez Boga ustami przodków objawiona — przez Pana Jezusa głoszona i pieczęcią Męki usankcjonowana, której dochowuje Kościół święty, a wiernych swych pomocy, dla jej wypełnienia żąda.

S. J.



O drodze do celu

Do życia doskonałego wzywa nas przykładem i słowem św. M. N. Teresa, gdy pisze: „Gdy wszczynana się fundacja tego klasztoru (w Awila)... nie było zamiarem moim, by w zewnętrznym urządzeniu jego tak wielka panowała surowość... Lecz wieści... o ciężkich szkodach, jakie cierpi wiara od tych sekciarzy luterskich... głęboko mię zabolaly... Poczęłam płakać przed Panem i błagać Go, aby tak wielkiemu nieszczęściu zaradził. Tysiąc razy... gotowabym życie moje oddać w ofierze dla uratowania choćby jednej z tych dusz, których tam takie mnóstwo widziałam ginących. Lecz żadnej nie mając możliwości, jako niewiasta... działańia czego bądź w obronie sprawy Jego, tym gorętsze... czulam w sobie i dotąd czuję pragnienie, aby, kiedy Bóg ma tylu nieprzyjaciół, a tak niewielu przyjaciół, ci niewielu przynajmniej prawdziwymi, bez podziału, byli Jemu przyjaciółmi... Bez podziału oddane modlitwie za tych, którzy bronią Kościoła, za kaznodziejów i uczonych teologów, którzy są z urzędu obrońcami jego, będziemy wedle maluczkiego przemożenia naszego wspomagały tego Pana naszego, tak niegodnie poniewieranego przez tylu zdrajców, którym On tyle wyświadczył dobrodziejstw, a którzy za to chcieliby, rzekłbyś, na nowo przybić Go do krzyża i nie zostawić Mu miejsca na tej ziemi, kędyby sklonił głowę swoją”.

A nieco dalej tak z boleścią woła: „Serce się kraje na widok tylu dusz, idących ku przepaści!... Bodajbym już nie patrzała na tę zgubę dusz, z każdym dniem się mnożącą! O siostry moje w Chrystusie, pomóżcie mi wybłagać to ód Pana. Po to On nas tu zgromadził; to jest powołanie wasze, ten ma być jedyny w tym powołaniu interes wasz; do tego mają zmierzać żądze wasze, nad tym mają płynąć łzy wasze, o to błagać modlitwy wasze“ (Droga doskonałości Rozdz. 1).

Tak to ta św. Matka nasza, rozpalona seraficzną miłością ku Bogu i ogniem apostołskiej gorliwości o zbawienie dusz, pojmowała cel, zajęcia i obowiązki dobrych swoich synów i córek.

A jakież by dopiero ogniste słowa wypływały spod jej pióra, gdyby dzisiaj między nami żyła i widziała, ilu to bezbożników, oślepych szaloną nienawiścią ku wszystkiemu, co Boże i święte, opętanych złością szatańską, powstaje do walki z Bogiem i leci na wieczne potępienie!

I czyż my, duchowi synowie i córki tak wielkiej i świętej Matki, nie zaploniemy choć trochę tym świętym ogniem miłości ku Bogu i bliźnim i nie damy się porwać Jej gorącemu zapałowi do modlitwy i ekspiacji?

Żeby jednak wieść to życie prawdziwe bogomyślne, to życie wewnętrzne, które prowadzi i kończy się na ścisłym zjednoczeniu z Bogiem przez miłość, nie wystarczy od czasu do czasu klęknąć do modlitwy, nie wystarczy nawet odmawiać mechanicznie Regułą nakazane paciérze, bo rutyna, szablonowość i mechanizacja bezduszna w służbie Bożej — to zupełna niepłodność, to martwota, to prawdziwa śmierć!

Tu trzeba czegoś więcej. Tu trzeba przede wszystkim ducha.

A najpierw ducha modlitwy, o którym już wyżej była mowa, a następnie stałego i wszechstronnego ducha zaparcia się siebie i umartwienia, bez którego wszelki postęp, a tym bardziej dojsście do owej bogomyślności jest prostą niemożliwością.

Dusza miękka, delikatna, wygodna, rozpieszczona, zamilowana w sobie, światowa, nie umiejąca zadać sobie gwałtu, zmysłowa, dogadzająca swym niższym pożądlivościom, lekająca się umartwienia, uciekająca przed krzyżem... dopóki nie zmieni swego usposobienia i zamilowań, nie wyciągnie odważnie i heroicznie ręki po krzyż i kielich Męki Pańskiej, — nie potrafi nawet wstąpić na drogę istotnej bogomyślności, nie uczyni ani kroku naprzód na drodze doskonałości, nigdy nie zakosztuje słodkich jej rozkoszy, nie zostanie przypuszczona, jako brudna, nieczysta i niegodna do owych niebiańskich pieśczoł z Boskim Oblubieńcem, zachowanych tylko dla dusz wyrzutek z miłości własnej i z P. Jezusem przybitych do krzyża.

Sw. N. O. Jan od Krzyża, ten tak doświadczony mistrz życia wewnętrznego, zapewnia nas, że „dobrowolne i doskonale poznane żądze, choćby nawet najmniejsze, są głównymi przeszkodami na drodze do doskonałości, pozbawiają duszę prawdziwego Ducha Bożego, a nadto wyrządzają jej pięć następujących szkód: nużą, dręczą, zaciemniają, plamią ją i osłabiają“.

W braku tego ducha umartwienia i zaparcia się należy szukać przyczyny, dla której tyle dusz dobrych i pobożnych, nie tylko na świecie, ale i po Zakonach nie czyni znaczących postępów w cnotach, nie zdobywa ducha wyższej bogomyślności, marnieje w swej połowiczności, cofa się w tył, a nieraz kończy tragicznym załamaniem się, smutnym upadkiem i głośnym zgorznięciem.

A więc życie modlitwy i duch umartwienia nierozdzielnie są ze sobą złączone. Są to jakby dwa skrzydła, na których dusza zdolna jest wznieść się do najwyższej kontemplacji, na najwyższe

szczeble zjednoczenia się z Bogiem, dostępne człowiekowi w tym doczesnym życiu.

I na tym właśnie dwojakim życiu: modlitwy i umartwienia zasadza się duch naszego trojakiego Zakonu. On jest jego najwybitniejszą cechą, odróżniającą go od innych. Jego odnajdujemy na każdym kroku i na każdej stronicy w dziejach i dziełach naszych św. Ojców i Matek, w szczególności św. M. N. Teresy, św. Jana od Krzyża, św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Tym duchem przesiąknięta jest cała Regula I, II i III Zakonu. Nim winien się przejąć każdy dobry i gorliwy o swój postęp syn i córka Karmelu, jeżeli szczerze i prawdziwie chce dążyć do doskonałości chrześcijańskiej.

Jeżeli przeto, drodzy Tereźjanie, pragniecie poznać, zgłębić, nabyć i przyswoić sobie tego ducha Zakonu, winniście dokładnie zapoznać się i gruntownie przestudiować swoją Regulę. W tym celu trzeba ją często i z zastanowieniem odczytywać, badać, rozważać. Trzeba, co najważniejsze, wiernie i wytrwale wprowadzać ją w czyn i wpleść we wszystkie codzienne swoje sprawy, przestrzegać jej skrupulatnie nie tylko w punktach miłych i łatwych, ale przede wszystkim trudnych, upokarzających, wymagających zaparcia się i ofiary. W ten dopiero sposób Reguła stanie się dla Was drogą do doskonałości i bezpiecznym a pewnym na niej przewodnikiem.

Takie dopiero życie modlitwy, poświęcenia własnego zdania, ofiary ze swoich uczuć i upodobań, umorzenia przyrodzonych niskich skłonności, oplecione na krzyżu Reguły i przez nią uświęcone, da Wam zakosztować smaku słodkiej Manny, ukrytej w twardej skorupie umartwienia chrześcijańskiego i posunie wysoko na drodze doskonałości.

Tak trudne i doskonałe życie wymaga od Was nieustannej walki, jest ciężkim bojowaniem i potykaniem się z nieprzyjaciółmi naszego zbawienia, ale też ono gotuje nam wieniec nieśmiertelnej chwały i nagrodę, w porównaniu do której wszelkie i największe trudy i znoje są niczym.

„Zwycięzcy dam mannę skrytą — powiada Pan w księdze Objawienia — i dam mu kamyk biały: a na kamyku imię nowe napisane, którego nikt nie zna, jedno który bierze (Ap. 2, 17)“.

„Kto zwycięży, będzie obleczon w szaty białe i nie wymaże imienia jego z ksiąg żywota, i wyznam imię jego przed Ojcem moim i przed Anioły jego“ (Ap. 3, 5).

„Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej: jakom ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego“ (Ap. 3, 21).

Czerna

O. Alfons- Maria

Polecamy piękną książeczkę p. t. „Życie mariańskie“ cena 1 zł.



Ci co odeszli

Ś. p. O. Alojzy od Jezusa

W sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego przeniósł się do lepszej ojczyzny O. Alojzy od Jezusa. Zmarł w Szpitalu gruźlicznym na Białym Prądniku, gdzie od kilku miesięcy przebywał pod troskliwą opieką zacnych Sióstr Sercanek.

Ś. p. O. Alojzy (w świecie Stanisław Malec) urodził się w Tomicach koło Wadowic 8/III 1902 r. Naukę w szkole powszechnej i gimnazjum pobierał w Wadowicach. Odwiedzając często nasz klasztor na górcie wadowickiej, pokochał go i tam zrodziło się jego powołanie do Karmelu. W 18 roku życia wstąpił do nowicjatu naszego w Czerny, gdzie po roku złożył profesję św.

Po ukończeniu studiów filozoficznych i teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie 17/VI 1928 r. Jako kapłan pracował gorliwie w miarę swej możliwości, nie szczędząc trudu ni sił, chociaż był wątłego zdrowia, bo choroby nawiedzały go raz po raz już od wczesnej młodości. Przebywał kolejno w Krakowie, Wadowicach, Lublinie, Wilnie, gdzie szczególnie był kochany dla swej ofiarności.

Przywiązaniu do Matki Bożej Ostrobramskiej dał wyraz, urządzając pierwszy z karmelitów pielgrzymkę do Wilna z Krakowa. Z kompleksu różnych chorób wy-

wiązały się w końcu suchoty, które strawiły jego organizm.

W chorobie pogłębiło się życie wewnętrzne ś. p. O. Alojzego.

„Miłować Boga winienem z całego serca, z całej duszy i ze



Ś. p. O. Alojzy

(* 8/III 1902 † 17/IV 1938)

wszystkich sił swoich. A jednak z bólem serca wyznać nam trzeba jak daleko od tej miłości człowiek się znajduje. Wiem co zrobię wróć do Ojca mego i do Matki mojej najdroższej. Powrócę przez odnowienie się duchowe. Z upragnieniem oczekuję dnia — którego mam się zabrać do obudzenia gorliwości i sumiennego wykonywania obowiązków swoich względem

Boga — Matki Najśw. — Zakonu św. — a przede wszystkim nauczania się cierpliwie znosić braki — doświadczenia i wszelkie niedogodności i niezrozumienia duszy — cierpiącej fizycznie i moralnie. Czternasty rok życia zakonnego prowadzi mnie do stóp Zbawiciela i Matki Najśw. — Po co? Wielkie to pytanie — a jednak dla wszystkich zrozumiałe. Jezus chciał serce moje całkowicie oderwać od stworzeń — dlatego dawał odczuwać ciernie i osty. Nie ja — ale Jezus nauczył mnie, że wszystko co jest na ziemi — marnością jest i złudzeniem. Jedynie kochać Boga to skarb drogocenny. „Zaprowadzę — mówi prorok Ozeasz na samotność duszę i będę do niej mówił“. Sam Jezus mnie zaprowadzi na samotność duchową i przemawiać będzie najserdeczniej. Jakże nie pokochać samotności — przecież ona mistrzynią poznania siebie samego, szkołą wiedzy — oskarżycielką zbrodni — odkrywczynią błędów — znawczynią tajemnic niebieskich —

źródłem skruchy — drabiną do nieba — portem modlitwy — mieszkaniem uspokojenia — niszczycielką namiętności, towarzyszką roztropności — słodkością serca — pośredniczką między Bogiem a ludźmi. Samotność najczęściej promieniami mądrości oświeca i radością napelnia“. — Oto jego notatki z ostatnich rekolekcji. Pamiętam do dziś rozmowę z nim na Kalatówkach w Zakopanem u Sióstr Albertynek, gdzie chwilowo przebywał pod ich troskliwą opieką. Patrząc na lśniący w zachodzącym słońcu Kasprowy Wierch mówił w zamyśleniu: „Gdy serce ma wiele miłości nawet lód i skały potrafi w swym ogniu stopić“.

Ostatnie chwile jego były bolesne ale i budujące. Modlił się ustawicznie, a cierpienia przyjmował jako ogień oczyszczający, przez który musi przejść dusza, by dojść do Boga. Całując krzyżyk z imieniami Jezusa i Maryi przeszedł do wieczności.

Światłość wiekuista niech mu świeci!

Ś. p. ks. Franciszek Bielówka kapelan SS. Karmel. we Lwowie

W pierwszą rocznicę zgonu spełniając obowiązek wdzięczności pragniemy podać czytelnikom Głosu Karmelu krótkie wspomnienie Kapłana według Serca Bożego!

Dokładniejszy życiorys skreślony przez Przew. Ks. Franciszka Miśiąga, ukazał się w lwowskiej Gazecie Kościelnej z d. 21 list. 1937 r.

Jednym z sekretów oddziaływania ś. p. ks. Franciszka na ludzi w ogóle, a w szczególności na młodzież było Jego usposobienie łagodne, pełne opanowania i pogodnego optymizmu, mającego swe źródło w głębokiej wierze

w Opatrzność Bożą. Nie miał zwyczaju narzekania, nie lubił też, gdy ktoś zbyt czarnymi kolorami malował stosunki. „Głowa do góry“, a potem płynęły słowa otuchy, pociechy, nadziei. Był dobrym doradcą, umiał pocieszyć i pokierować w trudnych okolicznościach życia.

Ks. Bielówka miał dar uczenia i wychowywania, był wybitnym katechetą szkoły średniej. Świadczą o tym Jego koledzy Profesorowie i Rodzice, a przede wszystkim sami uczniowie.

Opiekował się swoimi uczniami i po ich wyjściu ze szkoły,

pozostawał w kontakcie osobistym czy listownym. Widziano nieraz, jak z uprzejmym uśmiechem przedstawiał kapłanów, czy świeckich, słowami: „mój uczeń“, a jakże miłą była ta nazwa tym, do których odnosiła się.

Jednym z tych młodych Jego przyjaciół był zmarły przedwcześnie kapelan lwowskiego Karmelu śp. Ks. Adam Gyurkovich. Dziwnym zrządzeniem Bożym eksportacja zwłok wypadła w samą uroczystość Opieki Św. Józefa po wie-

by nie zmieniać porządku zakonnych ćwiczeń.

Poza pracą dla wszystkich w konfesjonale ze szczególnym zamiłowaniem poświęcał się duszom zakonnym jako zwyczajny lub nadzwyczajny spowiednik. Już po Jego zgonie, wiele osób przez Niego kierowanych tak świeckich, jak kapłanów i zakonnic, świadczyło ile zawdzięczali roztropnym, światłym, a tak pełnym miłości, Jego radom.

W połowie maja zaczął śp. ks. kan. Bielówka odczuwać boleści wątroby i żołądka. Ostatnią Mszę św. odprawił 15 maja w wigilię Złotykh Święt — „Nie mogę dziś śpiewać“ powiedział w zakrystii głosem zmienionym i cichym. Zrozumieliśmy, że źle być musi, gdyż sobotnia Msza uprzywilejowana o M. B. z Góry Karm. „*Gaudens gaudebo*“ była Mu szczególnie miła, zawsze był gotów ją śpiewać, nawet przykro Mu było, gdy czasem z powodu oktawy uprzyw. trzeba ją było zamienić na inną. Odtąd już tylko przez otwarte okno, lub z małego swego ogródka danym mu było spoglądać na ukochany kościółek i łączyć się z Najśw. Ofiarą.

Choroba czyniła postępy gwałtowne, siły opuszczały Go, niki w oczach, konsylium lekarskie orzekło, iż to złośliwa forma raka. Nie było ratunku.

Z tą samą głęboką wiarą pięknie i po kapłańsku gotował się na śmierć i mówił, że ostatnie swoje rekolekcje wakacyjne odprawił, jakó przygotowanie się do niej. Sam też poprosił o spowiedź i Wiatyk św. przyjął P. Jezusa klęcząc przy kłęczniku, odmawiał sam wszystkie modlitwy kościelne. Nazajutrz był taki pogodny i szczęśliwy, że mimo słabych sił fizycznych, miał



ś. p. Ks. Fr. Bielówka

czarnym kazaniu wygłoszonym przez śp. Ks. Kan. Bielówkę. Było to niejako wskazówką Woli Bożej, gdyż po skończonych wakacjach zajął miejsce opróżnione na kapelanii w 1933 r.

Odtąd nie zaniehbując innych rozlicznych prac swoich z całą gorliwością poświęcił się dla naszego Karmelu. Zrozumiał, cenił i przejął się głęboko duchem Karmelu. Nieraz nawet musiał składać w ofierze swój pociąg gorący do głoszenia nauk w kościele, aże-

ochotę, jak mówił, śpiewać pieśni pobożne.

Nazajutrz rano, wśród licznych Mszy św., kapłani odśpiewali wigilie, po czym ks. Kan. Szmyd, proboszcz tutejszej parafii, odprawił uroczystą Mszę św. Kondukt żałobny wyprowadził J. E. ks. Bi-

skup Baziak do przygotowanego już auta, w którym przewieziono śmiertelne szczątki, do tak drogiej sercu zmarłego, wioski rodzinnej Świętoniowy.

Oby Bóg Miłosierny nagrodzić raczył wiernego sługę Swojego za wszystkie trudy!

Głosy Czytelników o naszych wydawnictwach

Zjednoczenie mistyczne z Marią

Wreszcie złapałam chwilę czasu, by skreślić moje samorzutne spostrzeżenia, czy ocenę „Zjednoczenia mistycznego z Maryją. — Celowo nie przeczytałam artykułów w „Vie spirituelle“, aby nie być pod wpływem opinii tam skreślonych; trzeba być samodzielnym pod tym względem. Sądzę, że S. Maria, jak w ogóle kobiety tej epoki nie posiadała głębszej wiedzy a tym mniej nie studiowała Teologii. Podziwiać zatem należy własną wiedzę teol. i mistyczną, uprzedzającą o 2 wieki ogłoszenie Dogmatu Niep. Poczęcia, a o 3 wieki mający być ogłoszonym Dogmat o Wszczępośrednictwie Maryi. Gdyby nie żyła o jakie pół wieku przed Bł. Ludwikiem Grignon de Monfort, można by ją posądzić, że pod jego wpływem weszła na tę drogę zjednoczenia Maryjnego, tak charakterystyczną u niego — z tą jednak różnicą, że Błog. Ludwik nie jest (o ile pamiętam?) mistykiem, podczas, gdy S. Maria jest typową mistyczką i to intelektualistką, która umie jak jej św. Matka (stosunkowo!) zdawać sobie precyzyjnie sprawę z swych przeżyć wewnętrznych, ale jak i tamta powtarza się i nie ma charakteru doktryny ujętej systematycznie — w ogóle, jak pisma kobiet, (nie-

naukowe). Nie ma w „Zjednoczeniu“ rozwinięcia tematu, systemu, tzn. jeżeli chodzi o systematyczne studium w ogóle czy w szczegółach, — lecz można w nich znaleźć praktyczne stwierdzenie doktryny św. Doktorów i uczonych, co właśnie podziwiam u s. Marii. W pierwszej chwili byłam trochę zaskoczona, że po zjednoczeniu z Maryją przechodzi do tegoż z Jezusem; jak to zjednoczenie z Maryją przed Jezusem? lecz to właściwie normalne: przez Maryję do Jezusa. — Dla ogółu jednak jest to za trudne, za wysokie — dałam komuś wcale czytaniem, to mi powiedziano, że tego nie rozumie itd. Przydałoby się, żeby Ojciec na tle tego napisał coś popularnego, wyświetlając, uuprzystępniając, rozróżniczkując co bierne a co czynne, co należy do drogi normalnej łaski uświęcającej, a co jest już charyzmatem, żeby też jakaś pobożna dusza nie chciała siedzieć na kolanach Matki Boskiej i bez pracy ze swej strony czekać na zjednoczenie, z czym by mieli kłopot duchowni Ojcowie a szatan wiele uciechy. To jest nieszczęście, że pisma mistyków trzeba umieć „czytać“, tak jak i ich żywoty, bo potem powstają w nieoświeconych duszach

„dziwy” pojęć naprawdę cudacznych z wielką szkodą prawdy i prawdziwej pobożności.

Co do „Magnificat”, to jest mile, przystępne i praktycznie użyte. Nie jest bardzo oryginalne ani zbyt głębokie, lecz, oby wszy-

stkie dusze doszły do tego stopnia miłości Matki Najśw. i Jej naśladowania!

*Siostra Zak. Kaznodziejskiego.
Kraków-Gródek.*

Trąd i kwiaty

Taki tytuł nosi pięknie napisana broszura Ks. Mgr Henryka Weryńskiego, która ukazała się niedawno w Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy. Na 32 stronach przedstawił autor zwięźle i jasno życie, działalność i heroiczne poświęcenie dla trędowatych na Madagaskarze ks. Jana Beyzyna T. J.

Niedawno, bo 2 października 1937 roku obchodzono 25 rocznicę zgonu O. Beyzyna.

Bezprzykładne poświęcenie O. Beyzyna, który padł zarazy trądem odbiło się głośnym echem po całym cywilizowanym świecie, a dzienniki nie tylko polskie, ale francuskie, niemieckie i angielskie szeroko rozpiszywały się nad dziełem całego jego życia.

Kiedy przybył na Madagaskar trędowaci nie mieli ani opieki lekarskiej i duchownej ani schroniska. Wszyscy i wszystko od nich stroniło. *Dopiero nasz polski bohater zbudował dla nich należyte leprosorium, czyli zakład dla trędowatych* w miejscowości Ambatowory w odległości 1 kilometra od Marany.

Z Madagaskaru pisywał listy do OO. Jezuitów w Krakowie, niektóre z nich były drukowane w „Misjach Katolickich” i do SS. *Karmelitanek Bosych w Krakowie i prosił o modlitwy za siebie i swo-*

je „czarne pisklęta” jak nazywał nieszczęśliwych, czarnych małgaszów. W jednym z listów tak prosił: „Wyjednajcie mi, Moje Matki, u Najświętszej Panny, abym wszystkie dusze, które mi powierzyć raczy, szczęśliwie do Jej tronu doprowadził”.

Jak nam Szanowny Autor w swej pracy podaje, trędowaci z Madagaskaru wnieśli prośbę o beatyfikację O. Beyzyna. Nie ulega wątpliwości, że i rodacy bohatera miłości pójdą w ich ślady, a prośby jednych i drugich wykolatają cuda potrzebne do wyniesienia na ołtarze naszego „bohatera miłości”.

Kończąc swoją nader zajmującą broszurę wyraża ks. Mgr. Weryński przekonanie, że „kości tego bohatera złożone w skromnej mogile opodal trędowci na Madagaskarze, powinny wrócić w triumfie do Ojczyzny — jak wróciły niedawno prochy śp. Ojca Damiana (Belgijczyka), również „apostola trędowatych” witane przez cały naród belgijski z królem i rządem na czele”.

Miejmy nadzieję, że gorące wezwanie Szanownego Autora nie pozostanie bez echa i pragnienia, idące w tym kierunku całej ogromnej rzeszy katolików w Polsce doczekają się urzeczywistnienia.

Dr E. Ostachowski.

Z „deszczu róż“ św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Koszczykówko — W czerwcu 1936 żona moja ciężko zachorowała. Po wyjeździe w góry stan jej zdrowia jeszcze się pogorszył. Po miesięcznym tam pobycie zamieszkałszy w miejscowości letniskowej pod Poznaniem. Tutaj żona czuła się lepiej, lecz pod koniec pobytu się przeziębiła. Lekarskie badanie stwierdziło silnie rozwiniętą gruźlicę płuc. Następnego dnia żona została przewieziona do sanatorium pod Obornikami. Lekarz (zastępca dyrektora) nie tał groźnego położenia. Po powrocie dyrektora lecznicy zastosowano leczenie odma.

Po trzymiesięcznym pobyciu w sanatorium żona wróciła w stanie znacznej poprawy, a gdy zamieszkałszy pod Poznaniem zaczęła szybko powracać do zdrowia. Obecnie wszelkie obawy minęły tak, iż żona mogła podjąć w części swą pracę zawodową.

Mając głębokie przekonanie, że nie tylko specjalnie troskliwym opieką lekarską, lecz w pierwszym rzędzie pomoc Boża wyjednana przez św. Teresę od Dz. J. powróciła zdrowie żonie (mieszkając w Poznaniu w pobliżu kaplicy SS. Karmelitanek bosych często swą żonę polecałem opiece Matki Bożej za pośrednictwem św. Teresy od Dz. J.; żona również w czasie pobytu w sanatorium piła wodę z płatkami róż św. Teresy i nosiła jej relikwie. Nadto w maju 1937 oddaliśmy się w opiekę Sercu Jezusowemu przez Intronizację), składam Najśłodszemu Sercu P. Jezusa i Matce Najświętszej za pośrednictwem św. Teresy od Dz. J. najserdeczniejsze podziękowanie prosząc o opiekę nad nami i pomoc w dalszym życiu.

Stanisław Chrzempiński

Ostrów Mazow. — Wywiązując się z danego przyrzeczenia za wysłuchanie prośby o uzdrowienie mego synka, składam publiczne podziękowanie Najśłodsz. Sercu J., Matce B. Bolesnej, św. Józefowi, św. Teresie od Dz. J., św. Antoniemu i O. Rafałowi oraz proszę o dalszą opiekę nad całą rodziną.

Józef Śmigiełski plut. zaw.

Szczuczyn B. — Całym sercem dziękuję Najśl. Sercu Jez. Matce Boskiej, św. Teresie od Dz. J. i św. Antoniemu za wysłuchanie mej prośby o zdrowie dzieci z prośbą o dalszą opiekę i błogosławieństwo w rodzinie.

K. Kurowska.

Kraków — Składam serdeczne podziękowanie Najśl. Sercu J., św. Teresie od Dz. J., O. Rafałowi a w szczególności św. Józefowi za wysłuchanie prośb i modlitw.

Gondkowa.

Krzyszowice — Składam najserdeczniejsze podziękowanie Najświętszej Matce Niepokalanej, św. Teresie od Dz. J. św. Janowi Bosko i wszystkim Świętym za uzdrowienie mnie od ciężkich dolegliwości.

Maria Ciekierówna

Kraków — Św. Antoniemu i św. Teresie od Dz. J. za doznane łaski dziękuję serdecznie.

Dr. Emilia Popkowa.

Za odebrane łaski od Serca Jezusowego przez przyczynę św. Teresy od Dz. Jezus dziękuję serdecznie

Jadwiga Chrobok.

Chełm W. — Najśl. Sercu Jez. i św. Teresie od Dz. J. za wysłuchane prośby dziękuję z całego serca

J. U.

Publicznie dziękuję Matce Najśw. Nieust. Pomocy i św. Tereni za otrzymane łaski. rodzina Metalów.

Łagiewniki. — Dziękuję z całego serca św. Tereni za łaskę powołania zakonnego. Of. 5 zł.

Kamila Grabowska.

Ofiary na fundusz „Głosu Karmelu“

Zł: Józef Śmigiełski, Ostrów Mazow. 5; — K. Kurowska, Szczuczyn Białost. 3; — Gondkowa, Kraków 5; — Dr. Emilia Popkowa, Kraków 5; — Jadwiga Chrobok 1; — Alfred Lipiecki, Warszawa 2; — Janina Pogońska, Wilno 1,50; — Maria Pabisówna, Kraków 2; — NN. Cieszyn 1; — K.K. Borysław 5 (z prośbą o odmianę losu); — SS. M. B. Miłotierdzia, Łagiewniki 0,50; — Janina Lassakowa z Dębina 20.

Na stypendium O. Rafała

Zł: III Zakon z Mysłowic 3; — Gasz Anna, Chropaczów 17.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł: Karmelici — Czerna 10; Maria Lasoniówna, N. Góra 3; A. Bryllai, NKatowice 3; NN. Kraków dwie sukienki na puszkę; skarbonka: „Murzynek“, Gieraltowice 10; Turczyk 1; M. Szawczynowa, Poznań 4; T. L. Pyszó 3; III Zak. Karmelit. Mokre 5; J. Wójcikowa, Lwów 2; M. Świerczek, Zakopane 2; Henryka-Bronisława Sobieraj, Częstochowa 5,20; A. Bielewiczowa, Żywiec 5; dla WO. Hipolita: G. Janiewska 2,25, SS. Karmelitanki, Przemyśl 10; Maria Muraszyk, Łódź 5; Aleksandra Siódłowska, Warszawa 5; Wiktoria Cichoń, Wadowice 10; Karmelici-Wadowice 5; Agnieszka Gurdkowa, Zawadka 5; Maria Ogiegłówna 2; Agnieszka Stanik na wykup dziecka 20; NN. Kraków 2; A. Kapuśniok 2; M. Kornakówna 2; M. Czech 2; Fr. Filipczyk, Chorzów 4; M. Pająkówna Stryj 4; A. i M. Chęcińskie, Lwów 12; A. Martyniak 2; NN. Kraków 10; Z. Jezierska, Poznań 4; Kr. Hölbl, Lwów 3; Anna Wojtalla, G. Śląsk, na wykup dziecka 40; El-

żbieta Łukaszczyk, Chorzów na wykup dziecka 40; W O. Wilhelm, Czerna 10; Elżbieta Łukaszczyk 5; Cecylia Mystkowa 2; Kaz. Preislerówna, Poznań 4; NN. G. Śląsk na wykup dziecka 35; jako wotum 3; Wiktoria Styblińska, Warszawa 10, na wykup dziecka 25; A. Skiba 2; Maria Kalla, Chropaczów 5; skarbonka — Kraków 22; Wadowice 36; „Chóry Mar“. Szopienice 30; Kraków; 27; Zawoja 22; Andrychów 20; Wilno 15; 3 Zak. Karm. Poznań 10; Gieraltowice 10; Wadowice 6.20; p. Ranik 5; Glemieniec 5; Miadzioł 3; Piotrowice 3.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelat. i Członkom „Chórów Mar.“ najserdeczniej dziękuje, oraz prosi gorąco o dalszą pracę i ofiarę dla Misyj Karmelit. O. Zelator Misyj Karm. w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 12.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelat. i Członków „Chórów Mar.“ odprowadzi się Msza św. dn. 16 czerwca, tj. w Uroczystość Bożego Ciała.

Z KARMELU KRESOWEGO

W numerze marcowym Głosu Karmelu w artykule „Śladami Ojców“ Autor, opisując Wiśniowiecki kościół wyraża zdziwienie, że mimo swej bogatej, renesansowo barokowej struktury wewnątrz jeszcze pustki jako spuścizna po barbarzyńskich zaborcach.

Niżej podpisani jako stróżowie tej niegdyś świetnej placówki kresowej stojącej na straży wiary i Polskości — bolejemy nad tym.

Dzisiaj tem więcej potrzebna jest wspaniałość tego Kościoła, że otoczeni jesteśmy morzem prawosławia i w bliskości bo około 20 klm leży słynna Ławra Poczajowska kapiąca prosto od złota i wspaniałości, a to wywiera na ludność tubylczą nie tylko ruską, ale i katolicką wpływ oszalamiający.

Chcąc więc tę ludność odciągnąć i częściowo paraliżować wpływ Ławry i do prawdziwego Kościo-

ła nawrócić — potrzeba również i nasze kościoły doprowadzić do minimalnej wspaniałomyślności.

W dzisiejszych kryzysowych czasach trudno nam przychodzi doprowadzić wewnątrz kościoła do piękniejszego wyglądu.

Mamy jednak wielką ufność w Bogu i w przyczynie Matki Najśw. i św. Józefa, że Oni wzbudzą zacne i ofiarne dusze do wsparcia nas swymi ofiarami. Z wielką więc ufnością zwracamy się do Was drodzy czciciele Maryi byście według możliwości wspomogli tę strażnicę kresową Najśw. Panny!

Ofiary można przysyłać wprost do nas: Klasztor OO. Karmelitów Wiśniowiec P. K. O. 143.434, lub do Redakcji Głosu Karmelu. Już z góry dziękujemy za każdą najmniejszą ofiarę na ten cel złożoną.

OO. Karmelici Bosi w Wiśniowcu.

NA CZASIE

<i>Św. Teresa: Miłość ofiarna</i>	202
<i>Karm. bos. Proszę dać innym swego Boga</i>	204

ZYCIE WEWNĘTRZNE:

<i>K. b. Kapłan Chrystusowy</i>	208
<i>K. b.: Z Mistyki „szkoły Terezańskiej”</i>	216
<i>O. Alfons: O drodze do celu</i>	231

Z ZYCIA

<i>S. M.-K. Śpiew Eucharystyczny n-wraca</i>	211
<i>O-ia: Serce zatwardziałe</i>	214
<i>P. F.: Tam nie ma Jezusa</i>	220
<i>O-ia.: Ku zjednoczeniu</i>	228

POEZJE

<i>Zofia Ulaszynówna: Tobie serce moje</i>	201
<i>Anna Turowska: Procesja Bożego Ciała</i>	207
<i>Mała droga</i>	215

RÓŻNE

<i>Przywileje szkaplerza św.</i>	221
<i>S. Józefa: O Misjach</i>	229
<i>Ś. p. O. Alojzy</i>	234
<i>Ś. p. Ks. Fr. Bielówka</i>	236
<i>Głosy czytelników o naszych wydawnictwach</i>	237
<i>Z deszczu róż — laski — oliwy</i>	239

KALENDARZYK LITURGICZNY NA MIESIĄC CZERWIEC.

Intencja: Wynagrodzenie za zniewagi Najśw. Sakramentowi.

- | | |
|--|---|
| 1. Środa: Bł. Jakuba Strzemię B.W. (Pol.) — Św. Józefa | 15. Środa: Bł. Jolanty Wd. (Pol.) św. Wita. Modesta i Krescencji Męcz. |
| 2. Czwartek: Bł. Saduka i Tow. Męcz. (Pol.) św. Marceлина, Piotra, Erazma Męcz. | 16. Czwartek: Boże Ciało — I. Kl. — Abs. Gen. †, 3, 4, 5. Św. Benona W. |
| 3. Piątek: † św. Klotyldy Kr. — N. B. S. J. | 17. Piątek: † św. Adolla B., Rainieriusza |
| 4. Sobota: †† Wigilia Zesł. Ducha Św., św. Franciszka Car., W., § Salve* | 18. Sobota: św. Efrema W. DK. św. Marka i Marcelliana Męcz. §, Salve* |
| 5. Niedziela: Zesłanie Ducha Św. Patr. Polskiej prowincji Karm. Bosych — I. Kl. — św. Bonifacego B. M., Doroteusza, w kościołach Karmel. Bos. 40 god. naboż., Dzień Misyjny, Abs. Gen. §, †, 3, 4. | 19. Niedziela 2 po św. Sw. Julianny Falk. P., Gerwazego i Protazego Męcz. § N. M. B. Szk. I |
| 6. Poniedziałek świąteczny — I. Kl. — św. Norberta B. — W kośc. Karmelit. Blog Pap. z Otp. Zup. | 20. Poniedziałek: św. Sylwiusza Pap. M. |
| 7. Wtorek: świąteczny — I. Kl. — Blog Anny od św. Bartłomieja. (Z. K. B.) | 21. Wtorek: św. Alojzego Gonzęgi W. |
| 8. Środa: †† Suchedni, św. Mardarda B. W. | 22. Środa: św. Paulina B. Św. 10 000 Męczenników. |
| 9. Czwartek: Pryma i Felicjana Męcz. | 23. Czwartek: Oktawa Bożego Ciała — Zdw. W., Wigilia św. Jana Chrzcici. Św. Zenona, bl. Wandy |
| 10. Piątek: †† Suchedni, Bł. Bogumiła B.W. (Pol.) św. Małgorzaty i r. Wd. | 24. Piątek: † Urocz. Najśw. Serca Pana Jezusa — I. Kl. — Abs. Gen. †, 4, 5. |
| 11. Sobota: †† Suchedni, św. Barnaby Ap.—Zdw. W. — § 4, 5, Salve*, św. Jana Fakunda W., Onufrego, Bazylida, Cyryna, Nabora, Nazariusza Męcz. | 25. Sobota: Narodzenie św. Jana Chrzciciela (przeniesienie 24 czerwca) — I. Kl. — św. Wilhelma Opat. — N. B. Dz. J. 2. †, 4, 5. |
| 12. Niedziela 1 po św. Trójcy Przenajśw. — I. Kl. — Abs. Gen. §, †, 4. | 26. Niedziela 3 po św. Św. Jana i Pawła Męcz. §. |
| 13. Poniedziałek: św. Antoniego z Padwy W. | 27. Poniedziałek: Najśw. Marii P. Nieust. Pomocy, św. Władysława kr. |
| 14. Wtorek: św. Elizeusza Pror. II. Kl. św. Bazylego Wielk. B. DK. | 28. Wtorek: Wigilia ŚŚ. Apost. Piotra i Pawła, św. Ireneusza B. M. |
| | 29. Środa: ŚŚ. Ap. Piotra i Pawła — I. Kl. Abs. Gen. †, 4, 5. |
| | 30. Czwartek: Wspomnienie w. Pawła Ap. — Zdw. W. |

Zawiadomienie. Chłopców pragnących się kształcić do służby kapłańskiej w zakonie Najświętszej Panny Maryi z Góry Karmelu przyjmujemy do naszego **GIMNAZJUM W WADOWICACH.**

Zgłaszający się winni przysłać: metrykę, świadectwo moralności, świadectwo lekarskie i stawić się na egzamin 20 czerwca. Bliższych informacji udziela Dyrekcja Gimnazjum.

Adres:

**Gimnazjum OO. Karmelitów Bosych, Wadowice
moj. krakowskie**

